

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Stanisław Waltoś, *Proces karny. Zarys systemu*, Warszawa 1985, PWN, ss. 483.

1. Gdyby przyjąć za *Małym Słownikiem Języka Polskiego*, że podręcznik to „książka zawierająca zbiór podstawowych wiadomości z zakresu jakiejś nauki”, to w odniesieniu do książki S. Waltosia zakres tej definicji nie jest w pełni adekwatny. I choć według słów samego Autora zadaniem podręcznika jest wprowadzenie do określonej dziedziny nauki i podręcznik nie może wszystkiego mówić o systemie, to jednak treść omawianego opracowania wykracza znacznie poza granice zarysu naszego systemu procesowego. Nie jest to bynajmniej zarzut. Przeciwnie, podręcznik akademicki ma wprawdzie za zadanie nauczanie obowiązującego prawa, ale na przedstawieniu tylko normatywnych rozwiązań nie może i nie powinien poprzestać. Wydaje się, że zapatrzenie się w polityce wydawniczej przede wszystkim na potrzeby dydaktyczne, ograniczone zakresem programu nauczania danego przedmiotu, doprowadziło do tego, że szereg podręczników z różnych zresztą dziedzin prawa wypranych jest z krytycznej refleksji teoretycznej i ogranicza się do beznamiętnego referowania ustawy.

Tego zarzutu podręcznikowi S. Waltosia nie można czynić, ponieważ oprócz nauki obowiązującego prawa procesowego daje on czytelnikowi także informacje o głównych tendencjach rozwojowych prawa procesowego oraz, co jest w moim odczuciu niezwykle cenne, o jego funkcjonowaniu w praktyce.

Warto tu poruszyć pewien dylemat, z którym spotyka się każdy autor podejmujący się opracowania systemu karnoprocessowego. Z jednej strony potrzeby dydaktyczne wyznaczają granice przedstawienia materii, z drugiej prezentacja węzłowych konstrukcji teoretycznych współczesnego prawa procesowego wymaga wyjścia poza ramy „skryptowe” i ustosunkowania się nie tylko do rodzimej teorii, ale także do stanowiska doktryny obcej. Trzecim problemem jest chęć służenia pomocą praktyce wymiaru sprawiedliwości. Waleru tego ostatniego założenia nie wolno nie doceniać, gdyż smutna rzeczywistość w zakresie tendencji interpretacyjnych i odejścia od utrwalonych w doktrynie i praktyce tradycji kultury prawnej dyktuje konieczność stałego i konsekwentnego podnoszenia problemów, które wydawałyby się już od dawna ogólnie przyjęte.

Niektórzy autorzy wręcz unikają nazywania swego opracowania „podręcznikiem” chcąc w ten sposób, jak się wydaje, podkreślić i uzasadnić wyjście poza ramy wąsko pojętej dydaktyki uniwersyteckiej. Z drugiej strony do rzadkości należy sięganie przez praktyków do podręcznika uniwersyteckiego. Uzasadnia się to przeważnie małą przydatnością praktyczną wykładu, z pominięciem ustosunkowania się do spornych problemów rodzących się na tle praktycznego stosowania instytucji procesowych. Nie ustosunkowując się bliżej do tego zjawiska, odnotować wypada, że praktyk sięga przede wszystkim do komentarza do kodeksu postępowania karnego. Nie widzę w tym oczywiście nic nagannego, gdyby nie jedno „ale”. Niestety polskie piśmiennictwo procesowe szczyścić się może tylko jednym komentarzem do ustawy procesowej, co moim zdaniem ma tą negatywną stronę, że utrwała wśród praktyków jedynie poglądy i kierunki interpretacyjne charakterystyczne dla autorów komentarza, tym bardziej że niektórzy z nich zajmując eksponowane funkcje

publiczne byli i są reprezentantami swoiście pojmowanej „resortowej” wykładni, a także mało krytycznego spojrzenia na tendencje praktyki czy na lansowanie przez orzecznictwo Sądu Najwyższego nie zawsze trafnych tendencji o charakterze dyrektywnym. Jak się wydaje, coraz bardziej dojrzewa konieczność opracowania przez polskie środowisko naukowe kolejnego komentarza do ustawy procesowej, który spełniałby nie tylko warunki wyczerpującego kompendium wiedzy o obowiązującym prawie, ale w oparciu o stan doktryny prawa procesowego, badań empirycznych i dorobku orzecznictwa sądowego zawierał krytyczną syntezę uregulowań ustawowych naszego procesu karnego i jego funkcjonowania w praktyce.

Powyższe refleksje nie stanowią wstępu do tezy, że S. Waltoś znalazł złoty środek na taką koncepcję podręcznika, która harmonijnie spełniałaby wspomniane wyżej założenia, gdyż jest to po prostu niemożliwe. Tak długo jak koncepcja książki uzależniona jest od ilości oddanych do dyspozycji autora arkuszy wydawniczych, tak długo nie ma rozwiązań idealnych, gdyż wszelka próba wypośrodkowania omawianych trzech założeń prowadzi do niedosytu z punktu widzenia raz jednej, kiedy indziej drugiej czy wreszcie trzeciej płaszczyzny. Wydaje się jednak, że Autor w ramach swojego „zarysu systemu” dał początek opracowania, które w przyszłości mogłoby być bazą dla obszerniejszego dzieła przedstawiającego cały system procesowy. Sugestia taka nasuwa się sama, skoro literatura polska nie posiada takiego opracowania, wszyscy autorzy polskich podręczników ograniczają się do zarysów systemu czy do podstawowych założeń teoretycznych.

2. Rozmiary recenzji nie pozwalają na szczegółowe próby ocen, gdyż książka obejmuje przecież całość polskiego prawa procesowego. Z tych względów poniższe uwagi, z pewnością nie najbardziej zasadnicze i raczej wyrwykowe, mogą być jedynie przyczynkiem dyskusyjnym.

3. O klasyfikacji zasad procesowych i o ich różnym nazewnictwie pisano i pise się sporo w naszej literaturze, co wcale nie oznacza, by dyskusja doprowadziła do ujednoczenia stanowisk. S. Waltoś zajmuje także autonomiczne stanowisko w tych sprawach. W ramach tej problematyki odczuwa się brak zakwalifikowania do zasad procesowych dyrektywy informacji procesowej z art. 10 k.p.k., różnie zresztą nazywanej i rozumianej w naszej literaturze. Za uznaniem tej dyrektywy jako zasady procesowej wypowiedzieli się m.in. M. Lipczyńska, A. Kaftal, W. Daszkiewicz i A. Murzynowski, co oczywiście nie oznacza, by w literaturze sprawa była bezsporna (por. stanowisko M. Cieślaka). Wątpliwości budzić może także umiejscowienie omówienia naczelných zasad procesu na końcu podręcznika. Autor, jak się wydaje, chciał potraktować zasady procesowe jako swoiste podsumowanie dyrektyw wynikających z naszego systemu procesowego. Czy jednak jest to metoda najtrafniejsza, skoro uprzednio omawiana materia wymaga odwołania się do poszczególnych zasad? Warto też wspomnieć, że S. Waltoś wypowiada się za koncepcją M. Cieślaka w rozumieniu zasady skargowości.

4. Dyskusyjny może być przyjęty przez Autora podział procesu karnego na cztery stadia, zwłaszcza że postępowanie rewizyjne nie jest etapem zawsze występującym w procesie. Z drugiej strony w postępowaniu przygotowawczym część spraw kończy się odmową wszczęcia lub umorzeniem postępowania i w związku z tym wszczynane być może postępowanie odwoławcze przed samodzielną instancją *ad quem* i to zarówno w pionie prokuratorskim, jak i sądowym. Autor takiego podetapu w ramach postępowania przygotowawczego nie wyodrębnia. Sprawa jest jednak dyskusyjna.

5. Odczuwam niedosyt w zakresie opracowania zażalenia. Ten środek odwoławczy, będący środkiem zaskarżenia w wszystkich stadiach procesu, został potraktowany po macoszemu, zbyt sprawozdawczo. Autor pomija zagadnienie możliwości zaskarżenia bezczynności organów procesowych. Brak także odpowiedzi na pytanie,

jaką postać (formę) powinna przybrać decyzja prokuratorskiej instancji zażaleniowej w związku z zaskarżeniem określonej czynności postępowania przygotowawczego? Uznając zasadność zażalenia prokuratorski organ *ad quem* nie uchyla, nie zmienia ani nie utrzymuje w mocy „orzeczenia”. Jakie więc orzeczenie wydaje? Ustawa procesowa na ten temat milczy.

6. Osobiście mam wątpliwości co do trafności kategorycznego stanowiska S. Waltośa, iż sąd ma pełną kompetencję w zakresie stosowania we wszystkich stadiach procesu karnego tymczasowego aresztowania. I choć, podobnie jak Autor, opowiadam się *de lege ferenda* za wyłącznym uprawnieniem sądu do stosowania tymczasowego aresztowania, to *de lege lata* mam zastrzeżenia do poglądu, iż sąd rejonowy może zastąpić nieobecnego prokuratora w toku postępowania przygotowawczego i zamiast niego ten środek stosować. Gdyby przyjąć taką koncepcję, której moim zdaniem nie można wyczytać z tekstu ustawy, to sąd powinien także podejrzanego przesłuchać przed zastosowaniem tego środka, nie mówiąc już o tym, że w razie prowadzenia postępowania w trybie śledztwa powinien sam wydać postanowienie o przedstawieniu zarzutów.

7. Kolejny problem dotyczący tymczasowego aresztowania. Autor wzmiankuje (s. 285), że „w praktyce często prokurator nie oznacza od razu maksymalnego okresu (aresztowania), lecz krótszy termin, w którym spodziewa się ukończyć postępowanie, a następnie, w miarę potrzeby, przedłuża termin aresztowania — aż do czasu łącznego nie dłuższego od 3 miesięcy”. Otóż odnotowuje się również zupełnie inną tendencję. Prokuratorzy właśnie z reguły stosując tymczasowe aresztowanie określają jego czas trwania w maksymalnym wymiarze 3 miesięcy. Przyczyną takiej praktyki jest „oszczędność czasu”, jaką zyskuje prokurator przez zablokowanie podejrzanemu możliwości składania zażalenia do właściwego sądu na postanowienie o przedłużeniu czasu trwania tego środka. Z tych też względów byłby na czasie postulat takiego przerehabrowania przepisów art. 222 § 1 i 2 pkt 1 k.p.k., które unie możliwiałoby stosowanie tego rodzaju praktyk.

8. Jest sprawą osobistego upodobania, czy rysunki satyryczne, nawet w znakomitym wykonaniu, powinny być atrakcją podręcznika. Osobiście bardziej akceptuję taką konwencję w książkowym wydaniu kazuśw procesowych, aniżeli w omawianej książce. Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na moim zdaniem wadliwy merytorycznie rysunek S. Kobylińskiego, który umiejscowił oskarżyciela publicznego przy stole sędziowskim (s. 139). Jest to oczywiście odzwierciedlenie istniejącej praktyki w naszym sądownictwie. Takie usytuowanie oskarżyciela sugerować może osobom mniej zorientowanym w naszej procedurze, że prokurator wchodzi w skład składu sądującego, a co najmniej przewagę procesową oskarżyciela nad oskarżonym. Rzecz ciekawa, że tej praktyce nie hołduje się w postępowaniu prywatnoskargowym, w którym sędziowie nigdy nie zapraszają oskarżyciela prywatnego do stołu sędziowskiego.

9. Oryginalnością podręcznika jest fakt, że do czytelnika dociera wiedza nie tylko o normach prawa procesowego, lecz także o ich stosowaniu w praktyce. Czyni to Autor zarówno poprzez liczne tablice i wykresy, jak i poprzez umiejętne cytowanie danych porównawczych w samym tekście. Cenną inicjatywą jest także opracowanie wielu schematów ilustrujących omawiany materiał.

10. Wymaga także podkreślenia wyczerpujące opracowanie wykazów literatury przy końcu każdego rozdziału. Można wprawdzie podnosić oczywistość tego rodzaju wykazów w każdym podręczniku czy monografii, gdyby nie zauważalna tendencja niektórych autorów do wybiórczego traktowania literatury przedmiotu czy preferowania przede wszystkim własnych publikacji jako najbardziej znaczących. Zaletą pracy jest także język przejrzysty i jasny, rzeczowa argumentacja oraz kultura prowadzenia polemiki.

11. Rozmiary recenzji nie pozwalają na chociażby tezowe podkreślenie trafności wielu poglądów czy rozwiązań *de lege ferenda* proponowanych przez Autora. Nie ulega wątpliwości, że podręcznik S. Waltosia znajdzie niejednokrotnie oddźwięk w naszym piśmiennictwie. Przybyło nam bowiem opracowanie, które zajmie znaczącą pozycję w polskiej literaturze procesowej ze względu na swoje wysokie walory naukowe i dydaktyczne, a także ze względu na kontynuację humanistycznego spojrzenia polskiej doktryny na instytucje prawa procesowego.

Jan Grajewski

Emil Pływaczewski, *Przestępstwo paserstwa w ustawodawstwie polskim*, Toruń 1986, Wydawnictwo Uniwersytetu im. M. Kopernika ss. 294.

Problematyka przestępstwa paserstwa posiada w Polsce obszerną literaturę i bardzo bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego. Jest więc pewnym paradoksem, że tak rzadko rejestruje się publikacje zawierające kompleksową analizę tego przestępstwa. Przed wojną ukazała się — i to jeszcze przed wejściem w życie kodeksu karnego z 1932 r. — tylko jedna monografia na ten temat¹. Po wojnie, do momentu opublikowania recenzowanej pracy, też tylko jedna², napisana zresztą jeszcze pod rządami kodeksu karnego z 1932 r. Od tego czasu upłynęło ponad 20 lat, w czasie których uchwalony został nowy kodeks karny, wiele przepisów prawa karnego uległo pewnym zmianom, zmieniło się także ujęcie przestępstwa paserstwa w polskim prawie karnym. Istniało więc zapotrzebowanie na wszechstronne i wyczerpujące omówienie przestępstwa paserstwa. Praca E. Pływaczewskiego czyni zadość tym oczekiwaniom i dlatego jej pojawienie się powitać należy z zadowoleniem.

Potrzeba kompleksowego zanalizowania przepisów regulujących odpowiedzialność karną za paserstwo spotęgowana jest faktem, że problematyka ta zawiera wiele kwestii bardzo kontrowersyjnych. Sposób ich rozstrzygnięcia posiada bardzo doniosłe znaczenie praktyczne, rzutując na granice penalizacji paserstwa. Paserstwo jest jednocześnie znaczącym zjawiskiem kryminologicznym. Wprawdzie liczby stwierdzonych przestępstw paserstwa nie są tak znaczne, jak można byłoby tego oczekiwać (w latach 1970 - 1983 liczby te wahały się w granicach od 6 405 do 13 141 rocznie), to jednak powszechnie uważa się, że zupełnie nie oddają one rzeczywistych rozmiarów tego zjawiska, a rozbieżność między oficjalną statystyką i tzw. „ciemną liczbą” paserstw jest zwłaszcza w przypadku tego przestępstwa z wielu powodów większa niż w zakresie szeregu innych przestępstw. Truizmem jest także przypominanie kryminogennej roli, którą paserstwo odgrywa w ogólnej dynamice przestępczości przeciwko mieniu.

Recenzowana praca jest opracowaniem o charakterze dogmatyczno-prawnym. Jest to analiza teoretyczna bardzo wielu kwestii związanych z wykładnią przepisów normujących paserstwo na gruncie obowiązującego stanu prawnego. Analizą objęto więc nie tylko stosowne przepisy kodeksu karnego (art. 215 i 216), ale także regulacje dotyczące paserstwa przewidziane w przepisach ustaw szczególnych (dekret z 24 VI 1953 r. o uprawie tytoniu i wytwarzaniu wyrobów tytoniowych,

¹ S. Rozenband, *Paserstwo*, Warszawa 1930.

² O. Chybiński, *Paserstwo w polskim prawie karnym*, Warszawa 1962.

ustawa z 22 IV 1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu, ustawa kar-na skarbowa z 26 X 1971 r., ustawa z 25 IX 1981 r. o zwalczaniu spekulacji, ko-deks wykroczeń). Autor nawiązuje także do ujęcia przestępstwa paserstwa w usta-wodawstwie polskim sprzed kodeksu karnego z 1969 r. (kodeks karny z 1932 r. i odpowiednie przepisy ustaw dodatkowych z okresu lat 1945 - 1969) oraz w pro-jektach kodeksu karnego.

Dogmatyczno-prawny charakter rozważań rzutował na sposób ich uporządko-wania. Po wstępie i zrelacjonowaniu tendencji w zakresie penalizacji paserstwa w polskim prawie karnym (rozdział I) analizie poddano ustawowe znamiona prze-stępstwa paserstwa, wyróżniając w tym względzie przedmiot ochrony i przedmiot wykonawczy paserstwa (rozdział II), formy czynu w paserstwie (rozdział III), elementy konstytuujące kwalifikowany typ paserstwa (rozdział IV) oraz znamiona strony podmiotowej paserstwa (rozdział V). W osobnym rozdziale Autor wyodręb-nił rozważania poświęcone szczególnym problemom związanym z przedmiotem wy-konawczym paserstwa, określanym w piśmiennictwie jako problematyka tzw. pa-serstwa pośredniego (rozdział VI). W ostatnim rozdziale (VII) poruszono różne problemy z pogranicza paserstwa, problemy związane ze zbiegiem przepisów i przestępstw (m.in. paserstwo a poplecznictwo, paserstwo a pomocnictwo, pod-żeganie i współsprawstwo, zbieg odmian paserstwa oraz inne przypadki zbiegu przepisów i przestępstw). Pracę zamykają uwagi końcowe i wnioski, aneks w po-staci 11 tabel, wykaz ważniejszej literatury oraz streszczenie w języku niemieckim

Na podkreślenie zasługuje skrupulatność, z jaką E. Pływaczewski wykorzystał polskie piśmiennictwo i orzecznictwo Sądu Najwyższego dotyczące paserstwa. Od-nosi się to także do dorobku doktryny i orzecznictwa z okresu obowiązywania kodeksu karnego z 1932 roku, co Autor uczynił w przekonaniu, że jest to niezbędne do zrozumienia genezy współczesnego unormowania i wykładni poszczególnych jego elementów. Wykaz literatury, obejmujący tylko ważniejsze pozycje i pomija-jący orzecznictwo Sądu Najwyższego, zawiera ponad 180 opracowań, w tym około 40 prac obcojęzycznych. W ten sposób praca wzbogacona została informacjami o regulacji paserstwa w innych krajach.

Obfitość i kontrowersyjność problematyki dogmatyczno-prawnej sprawiły, że Autor zmuszony był zrezygnować z obszerniejszego omówienia innych aspektów paserstwa. Tylko w formie odpowiednich tabel, tworzących aneks, przedstawione zostały rozmiary i dynamika stwierdzonych i wykrytych przestępstw paserstwa, informacje o liczbach osób podejrzanych i oskarżonych o to przestępstwo, rozmia-ry skazań za paserstwo oraz dane o karach wymierzanych z tego tytułu skazanym. W ograniczonym tylko zakresie prezentuje E. Pływaczewski rezultaty przeprowa-dzonych przez siebie badań empirycznych, którymi objęto sprawy o przestępstwo paserstwa rozpoznane w 1979 r. przez różne sądy na terenie kraju³. Zabrakło też miejsca na omówienie kryminologicznych aspektów paserstwa, takich jak na przy-kład: charakterystyka sprawców i motywów działalności przestępczej, współdzia-łanie paserów ze złodziejami i inne.

Koncentrując swą uwagę na problematyce dogmatyczno-prawnej nie zrezygno-wał jednak Autor z refleksji o charakterze politycznokryminalnym. Przejawiają się one w relacji o kształtowaniu się ujęcia przestępstwa paserstwa w okresie po-przedzającym wejście w życie aktualnie obowiązującego kodeksu karnego z 1969 r., zwłaszcza gdy wykazuje, jak zmiany w typizacji paserstwa i w sankcjach kar-nych przewidzianych za to przestępstwo były przejawem polityki kryminalnej re-

³ Wyniki tych badań opublikowane zostały w innym opracowaniu. Por. E. Pływaczewski, *Paserstwo*, w: A. Marek, E. Pływaczewski, A. Peczeniuk, *Kradzież i paserstwo mienia pry-watnego*, pod red. A. Marka, Warszawa 1985.

alizowanej w sferze ochrony własności społecznej. Refleksje takie towarzyszą także analizie aktualnego ujęcia paserstwa w polskim prawie karnym oraz wnioskom, zwłaszcza wnioskom *de lege ferenda*.

Recenzja nie może i nie powinna zastępować lektury omawianej pracy. Ramy recenzji nie pozwalają zresztą na to, by zreferować treść rozprawy, nawet gdyby to miało być streszczenie bardzo skondensowane, zwłaszcza gdy praca — a tak jest właśnie w tym przypadku — obfituje w bogactwo problemów, obszerną ich analizę i różnorodność wniosków. W tym stanie rzeczy wydaje się, że celowe jest wyeksponowanie niektórych choćby konkluzji i wniosków w przekonaniu, że zachęca one do zapoznania się z treścią monografii E. Pływaczewskiego.

Autor ustosunkował się między innymi do kontrowersyjnego problemu rodzajowego przedmiotu ochrony przepisów określających paserstwo i do związanej z tym sprawy lokalizacji tych przepisów w kodeksie karnym. Stwierdził, że paserstwo może być wymierzone przeciwko różnym dobrom chronionym przez prawo, tj. własności (posiadaniu), legalności (bezpieczeństwu) obrotu prawnego oraz sferze wymiaru sprawiedliwości. W tym stanie rzeczy E. Pływaczewski uznał, że wprawdzie obecna systematyzacja paserstwa w rozdziale o przestępstwach przeciwko mieniu budzi wątpliwości z teoretycznego punktu widzenia, to jednak i poprzednie ujęcie (lokalizacja paserstwa w rozdziale XXV d.k.k., zatytułowanym *Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu*) nie było wolne od zastrzeżeń. Za obecnym rozwiązaniem przemawiają natomiast realia praktyki, albowiem paserstwo jest z reguły powiązane z przestępstwami przeciwko mieniu. W ten sposób precyzyjniej określony został też zakres penalizacji paserstwa. Usunięto bowiem wątpliwość, czy przedmiotem paserstwa mogą być rzeczy nie stanowiące mienia, np. fotografie, bezwartościowe pamiątki itp. Rzeczy, o których mowa w art. 215-216 k.k. muszą bowiem posiadać cechę mienia, a w konsekwencji — wartość majątkową (por. s. 55 - 60, 244).

Nie ma wątpliwości, że Autor podejmował te rozważania ze świadomością, że zagadnienie to posiada znaczenie nie tylko teoretyczne i że chodzi nie tylko o „porządkowe” walory systematyki kodeksowej. Podkreśla bowiem, że wynikają z tego określone dyrektywy interpretacyjne. Dotyczy to zwłaszcza ocen w zakresie uznania przestępstwa za „podobne”, z czym może wiązać się zaostrzona represja karna. Przypomnijmy, że uznanie przestępstw za „podobne” rzutuje np. na stosowanie art. 52, 60, 78 § 1, 91 § 2 czy 95 § 1 k.k. oraz że w warunkach innej lokalizacji paserstwa w k.k. z 1932 r. kontrowersyjną kwestią było uznawanie paserstwa za przestępstwo tego samego rodzaju co przestępstwa przeciwko mieniu⁴. Szkoda jednak, że Autor ogranicza się tylko do sugestii, że obecna systematyka nie rodzi już tego rodzaju wątpliwości (por. s. 58). Byłoby bowiem pożądane rozważyć (bo jest to bardzo doniosłe z punktu widzenia praktyki) i bardziej jednoznacznie orzec, czy rzeczywiście zawsze wszystkie przestępstwa przeciwko mieniu są „podobnymi” do przestępstwa paserstwa, i to bez względu na jego postać oraz — czego w ogóle nie rozważano — czy i jakie inne przestępstwa niż przestępstwa przeciwko mieniu mogą być ewentualnie także uznane za „podobne” do paserstwa, mimo lokalizacji tych przestępstw w innych rozdziałach kodeksu karnego.

Pożądane jest odnotowanie w tym miejscu także niektórych innych zapatrywań E. Pływaczewskiego związanych z przedmiotem ochrony i przedmiotem wykonawczym paserstwa. Autor wyklucza więc np. możliwość dokonania tego przestępstwa w stosunku do energii, wychodząc z założenia, że dla bytu paserstwa

⁴ Por. np. S. Śliwiński, *Przestępstwa tego samego rodzaju*, Gazeta Sądowa Warszawska 1939, nr 26-27, s. 345 i n.; orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 2 VI 1938 r. w sprawie 3 K 2610/37, OSP, tom XVIII, z. 1, K 7/39; orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 23 X 1934 r. w sprawie 2 K 1054/34, Zb. O. K 186/35.

konieczne jest przeniesienie posiadania określonego dobra majątkowego (s. 67). Spostrzec należy, że w tej kontrowersyjnej kwestii formułowano jednak także odmienne poglądy⁵, a i sam Autor uważa, że energia pozostaje jednak w zasięgu przedmiotu omawianego przestępstwa, gdy związana jest z przedmiotem umożliwiający jej magazynowanie (np. gaz w butli, energia elektryczna w akumulatorze). Czy tak jest jednak również w sytuacji, gdy ktoś korzysta ze zmagazynowanej w ten sposób energii, uzyskanej za pomocą czynu zabronionego, ale bez jednoczesnego nabycia lub przyjęcia przedmiotu, w którym energia była zmagazynowana (korzystanie z samego prądu zmagazynowanego w akumulatorze)?

Z ujęciem przedmiotu czynności wykonawczej paserstwa wiąże się także postulat *de lege ferenda*, zgłaszany już zresztą poprzednio⁶, a mianowicie, by zwrot „rzecz uzyskana za pomocą czynu zabronionego” zastąpić sformułowaniem „rzecz pochodząca z czynu zabronionego” (s. 70 i 245). W ten sposób przedmiotem wykonawczym paserstwa byłyby także rzeczy dopiero przestępstwem wytworzone albo przetworzone, co *de lege lata* możliwe jest tylko w warunkach kontrowersyjnej rozszerzającej wykładni obecnego ujęcia.

Wnioskiem *de lege ferenda* jest także postulat takiego określenia przedmiotu wykonawczego paserstwa, aby obejmował on jedynie rzeczy uzyskane bezpośrednio za pomocą czynu zabronionego (s. 182 - 183, 254 - 255). Do wniosku tego doszedł Autor po przeprowadzeniu wnikliwych i interesujących rozważań nad celowością penalizacji tzw. paserstwa pośredniego, w przekonaniu o celowości urzeczywistniania tendencji dekryminałizacyjnych i depenalizacyjnych, zwłaszcza w sytuacjach, gdy wystarczająco skutecznymi środkami ochrony interesów pokrzywdzonego bywają środki innych dziedzin prawa, a już nade wszystko — gdy zbyt rozległa penalizacja wywołuje niezamierzone i niepożądane skutki uboczne. Tak jest tymczasem — zdaniem E. Pływaczewskiego — właśnie w przypadku tzw. paserstwa pośredniego, którego karalność grozi prawdopodobnymi, poważnymi zakłóceniami w obrocie.

Z krytycznymi ocenami zakresu penalizacji i surowości represji oraz z różnymi wnioskami korespondującymi z ideami dekryminalizacyjnymi można zetknąć się także w innych fragmentach recenzowanej pracy. E. Pływaczewski słusznie sprzeciwia się na przykład ujęciom, w których o surowszej kwalifikacji decyduje kwotowo określona wartość przedmiotu wykonawczego. Prowadzi to bowiem do automatycznego zwiększenia penalizacji w miarę dewaluacji i inflacji pieniądza, co budzić musi zasadniczy sprzeciw (s. 118-119, 249). Rozważając problematykę oceny prawnej czynów osób, które w dobrej wierze nabywają lub przyjmują rzeczy uzyskane za pomocą czynu zabronionego albo pomagają w ich zbyciu lub ukryciu, a dopiero później dowiadują się o faktycznym pochodzeniu tych przedmiotów (s. 145 - 151) — Autor jest zdania, że zachowania związane z *mala fides superveniens*, a nie objęte penalizacją, powinny w dalszym ciągu pozostawać poza zakresem karalności. W przeciwnym bowiem razie nastąpiłoby rozszerzenie zakresu penalizacji paserstwa na sferę, w której wystarczająca jest możliwość zastosowania środków prawnych przewidzianych normami prawa cywilnego (s. 151, 253 - 254). Słusznie kwestionuje także stosowanie nadzwyczajnego obostżenia kary przewidzianego w art. 58 k.k. w stosunku do sprawcy, który z popełnienia paserstwa uczynił sobie stałe źródło dochodu i odpowiada na podstawie art. 215 § 2 k.k. W uzasadnieniu tego stanowiska E. Pływaczewski pisze, że wprawdzie paserstwo kwalifikowane ze względu na zawodowość jest przestępstwem wieloczynowym, często odpowiadającym kryteriom przestępstwa ciągłego, to jednak z istnienia ciągu

⁵ Por. np. O. Chybiński, *Paserstwo*, s. 21.

⁶ A. J. Swarc, recenzja pracy O. Chybińskiego *Paserstwo*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1963, nr 3, s. 281.

czynów przestępnych nie można wyprowadzać dwóch niekorzystnych dla oskarżonego konsekwencji: jednej przez skazanie za przestępstwo kwalifikowane i zagrożone surowszą karą oraz drugiej przez przyjęcie do podstaw skazania art. 58 k.k., określającego możliwość następnego zaostżenia kary (s. 115 - 116, 248).

Obok sygnalizowanych już wyżej wniosków *de lege ferenda* zwrócić należy uwagę na dwa dalsze, też zasługujące zresztą na akceptację. Jeden — to postulat zrównania ochrony mienia prywatnego z ochroną mienia społecznego (s. 118-119), drugi natomiast — to propozycja nieco innego ujęcia dyspozycji art. 216, penaliżującego tzw. paserstwo nieumyślne, co wykluczyłoby wątpliwości pojawiające się na tle aktualnego ujęcia tego przepisu (s. 251 - 252).

Szczególnej uwadze czytelników trzeba polecić także rozważania poświęcone takiej sytuacji, kiedy sprawca bierze najpierw udział w przestępstwie podstawowym w charakterze podżegacza lub pomocnika obiecując zwłaszcza nabycie, przyjęcie itp. rzeczy uzyskanej za pomocą tego czynu, a następnie nabywa, przyjmuje itp. takie rzeczy (s. 209 - 225). Ramy recenzji nie pozwalają niestety na przytoczenie tych rozważań, jak i na ustosunkowanie się do ustaleń dokonanych przez Autora w tym zakresie. Jest to tymczasem problematyka bardzo kontrowersyjna, także na gruncie innych ustawodawstw karnych, analiza przeprowadzona przez E. Pływaczewskiego jest wnikliwa i interesująca, a wnioski sformułowane na tej podstawie odbiegają od obiegowych zapatrywań i poglądów głoszonych w tej kwestii do tej pory.

Zachęcając do lektury recenzowanej pracy należy wyrazić przekonanie, że stanowi ona wartościową pozycję i że zawarte w niej rozważania posiadają doniosłość nie tylko teoretyczną, ale także praktyczną.

Andrzej J. Szwarz

Lech Falandysz, *W kręgu kryminologii radykalnej*, Warszawa 1986, Wiedza Powszechna, ss 214.

Kierunek kryminologii radykalnej czy też krytycznej nie doczekał się dotychczas w polskiej literaturze kryminologicznej szerszego zainteresowania, chociaż obecnie liczy on sobie już z górą piętnaście lat. Książka L. Falandysza jest więc pierwszym na naszym gruncie obszerniejszym opracowaniem dotyczącym tego kierunku, który w krajach zachodnich rodził i wciąż rodzi namiętne częstokroć spory i wokół którego narosła olbrzymia literatura. Stąd też recenzowana książka jest pozycją niezwykle cenną, przybliżającą polskiemu czytelnikowi ową literaturę i wprowadzającą go w pewien sposób myślenia o zjawiskach dewiacyjnych i przestępnych, który polskiej kryminologii jest raczej obcy. Z tego punktu widzenia znaczenia książki nie umniejsza wcale fakt, iż w swym założeniu jest ona pozycją popularnonaukową. Wręcz przeciwnie. Można bowiem mieć nadzieję, iż problemy i dylematy współczesnej kryminologii staną się bardziej znane poza wąskim gronem specjalistów, co biorąc pod uwagę rozpowszechniony w naszym społeczeństwie konserwatywny raczej sposób myślenia o różnego rodzaju problemach społecznych może mieć niebagatelne znaczenie.

Podstawową zaletą książki jest próba przedstawienia miejsca i roli kryminologii radykalnej na szerszym tle tendencji rozwojowych współczesnej myśli kryminologicznej. Z tego punktu widzenia szczególną uwagę zwraca rozdział pierwszy poświęcony właśnie fundamentalnym przemianom w podejściu kryminologii do

badanych zjawisk, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Autor niezwykle trafnie wskazuje, iż istotę owej przemiany stanowiło przede wszystkim odejście od konsensualnego modelu społeczeństwa, który *explicite* lub częściej *implicit*e zakładany był w dotychczasowej kryminologii, do wizji konfliktowej (s. 11-13). Towarzyszy temu interesujące przedstawienie podstawowych konsekwencji podejścia konsensualnego dla myśli kryminologicznej, takich jak pozytywistyczny model kryminologii jako dyscypliny zajmującej się przede wszystkim badaniem przyczyn przestępczości (s. 11), zwrócenie uwagi na zakładaną przez ten typ myślenia odmiennność dewiantów i przestępców od pozostałych członków społeczeństwa, która to odmiennność stanowi podstawową przyczynę, dla której osobnicy ci wyłamują się konsensu, na jakim oparte jest każde społeczeństwo (s. 21), a także będące tego konsekwencją wysiłki resocjalizacyjne, czyli próby przywracania przestępców owemu konsensowi (s. 27). Podstawowym rezultatem przyjęcia konfliktowej wizji społeczeństwa w kryminologii było odrzucenie powyższych założeń, porzucenie pozytywistycznie pojmowanych badań przestępcy, przestępstwa i przestępczości na rzecz badania społecznych procesów reakcji na przestępstwo i dewiację. Stąd też kryminologiczna perspektywa konfliktowa jest przede wszystkim socjologią prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości. Należy również stwierdzić, że Autor słusznie wskazuje, iż owa przemiana podejścia współczesnej kryminologii miała swe źródło we wcześniejszych koncepcjach, przede wszystkim w teorii naznaczania społecznego, która w ciekawy sposób omówiona jest w rozdziale drugim książki. Można by tu — co prawda — wskazać i inne źródła owej przemiany o bardziej ogólnym charakterze, przede wszystkim w postaci coraz większego rozczarowania, jakie w socjologii zaczął budzić funkcjonalizm i nieodłączna mu konsensualna wizja społeczeństwa, co spowodowało wzrost zainteresowania socjologiczną problematyką konfliktu. Można by także wskazać, iż na gruncie czysto kryminologicznym przemiana owa była od dłuższego czasu przygotowywana przez rozmaite wersje koncepcji konfliktu kultur. Nie ulega jednak wątpliwości, iż rzeczywiście kryminologia radykalna jest w pierwszym rzędzie intelektualnym dziedzicem teorii naznaczania społecznego, przede wszystkim w zakresie przyjmowanej definicji dewiacji oraz krytycznego stosunku do mechanizmów oficjalnej kontroli społecznej. W związku z tak przedstawioną charakterystyką perspektywy konfliktowej we współczesnej kryminologii rodzi się jednak pytanie o miejsce, jakie w jej ramach zajmuje kryminologia radykalna. Wydaje się, iż zagadnienie to nie jest w książce przedstawione w sposób dostatecznie wyraźny. Rzecz w tym bowiem, iż poza kryminologią radykalną bazującą na marksistowskiej, dialektycznej koncepcji konfliktu społecznego istnieje we współczesnej kryminologii cały szereg koncepcji opartych na niemarksistowskich modelach konfliktowych. Można tu wskazać chociażby ujęcia G. B. Volda, A. Turka czy wcześniejsze prace R. Quinneya, o których Autor zresztą wspomina (m.in. s. 78), nie czyni ich jednak przedmiotem dokładniejszej analizy i porównań poza krótkim omówieniem jednej z prac A. Turka (s. 170-171). Tymczasem spór między kryminologią radykalną a innymi ujęciami konfliktowymi wydaje się zagadnieniem istotnym. Generalnie rzecz biorąc wydaje się, iż po pierwsze niesłusznym jest spotykane niekiedy w literaturze utożsamianie perspektywy konfliktowej z kryminologią radykalną czy marksistowską¹, o czym Autor wspomina zresztą przytaczając pogląd D. Friedrichsa (s. 158). Po drugie — należy się zastanowić, czy mają w pełni

¹ Tak wydaje się czynić m.in. W. Chambliss w pracy *Functional and Conflict Theories of Crime. The Heritage of Emile Durkheim and Karl Marx*, w: *Whose Law? What Order? A Conflict Approach to Criminology*, pod red. W. Chamblissa i M. Mankoffa; New York 1976, s. 1-28.

rację kryminologowie radykalni, z taką mocą odzégnujący się od jakichkolwiek związków z niemarksistowskimi ujęciami konfliktowymi i zaliczający je wręcz do kryminologii tradycyjnej czy liberalnej². W książce w kilku miejscach wspomniane jest o tym, iż wielu kryminologów amerykańskich utrzymuje, że kryminologia radykalna jest pewną wersją kryminologii konfliktowej (s. 136, 139). Otóż nie ulega wątpliwości, iż z punktu widzenia pewnych ogólnych założeń socjologicznych przyjmowanych przez oba nurty jest to stanowisko słuszne. Oba kierunki przyjmują bowiem konfliktową, pluralistyczną wizję społeczeństwa. Istniejące pomiędzy nimi różnice dotyczą natomiast charakteru owego konfliktu oraz pewnych dalszych jego konsekwencji. Jest przy tym rzeczą interesującą, iż przyjęcie bądź to niemarksistowskiej, bądź też marksistowskiej wersji teorii konfliktu do analizy procesów kryminalizacji, funkcjonowania prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości nie prowadzi do jakichś diametralnie odmiennych rezultatów, przynajmniej w sferze opisu owych zjawisk. Za każdym razem mamy bowiem do czynienia z tą samą tezą, iż zjawiska te są funkcją konfliktów społecznych zachodzących w społeczeństwie, stosunków władzy i dominacji politycznej, ekonomicznej itp. Inaczej mówiąc prawo karne jest tu traktowane jako instrument wykorzystywany w owych konfliktach przez grupy społeczne znajdujące się u władzy.

Co w związku z tym dzieli owe ujęcia? Wydaje się, iż zasadniczy charakter mają trzy zagadnienia. Po pierwsze — ujęcia konfliktowe akcentują wieloaspektowość i wielopłaszczyznowość zjawiska konfliktu społecznego. Jak słusznie zauważa Autor (s. 169 - 170), zajmują się one rolą konfliktów klasowych, związanych ze stosunkami władzy i panowania, a także konfliktami grupowymi i kulturowymi — oraz ich rolą w kreowaniu przez struktury politycznie zorganizowanego społeczeństwa przestępstwa i dewiacji. Kryminologia radykalna rozpatruje natomiast całe zagadnienie w aspekcie konfliktu klasowego pomiędzy właścicielami środków produkcji a proletariatem, dominującego we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych. Niestety wydaje się, iż takie ujęcie jest na gruncie socjologii prawa karnego daleko posuniętym uproszczeniem, tym bardziej iż — jak wielokrotnie Autor to zauważa — kryminologowie radykalni posługują się częstokroć mało wyrafinowaną interpretacją marksizmu. Prowadzi to zresztą do różnych trudnych do rozwiązania problemów, jak chociażby kontrowersja wokół zagadnienia, czy wszelka przestępczość ma polityczny charakter. Po drugie — kryminologia konfliktowa utrzymuje, iż konflikt społeczny jest uniwersalną cechą wszelkich społeczeństw, co implikuje uniwersalność wynikających zeń procesów kryminalizacji i niemożność likwidacji zjawiska przestępczości. Poddaje się ono co najwyżej pewnym „reformom średniego zasięgu”. Kryminologowie radykalni twierdzą natomiast, iż likwidacja systemu kapitalistycznego przyniesie ze sobą likwidację przestępczości. Zniknie bowiem mechanizm warunkujący jej istnienie. Jak zauważa Autor (s. 149), wielu tezę powyższą uważa za „socjologiczny nonsens” powołując się m.in. na doświadczenia krajów socjalistycznych. Po trzecie wreszcie — kryminologia konfliktowa aspiruje do roli neutralnego narzędzia opisu, analizy i wyjaśniania zjawisk przestępczości i kryminalizacji, podczas gdy kryminologia radykalna zrywa z taką wizją nauki, proponując postawy zaangażowania po stronie konkretnych wartości, nonkonformizm i opozycyjność wobec istniejącego systemu społecznego i politycznego³. W tym ostatnim założeniu tkwi właśnie podstawa radykalizmu kryminologii radykalnej. Odrzucenie postulatu obiektywności nauk społecznych,

² Por. I. Taylor, P. Walton, Y. Young, *The New Criminology. For a Social Theory of Deviance*, New York 1974, s. 266.

³ Dokładniej na temat owych różnic patrz: T. J. Bernard, *The Distinction Between Conflict and Radical Criminology*, *The Journal of Criminal Law and Criminology* 1981, vol. 72, nr 1, s. 362 - 379.

zakładanie konieczności przyjęcia przez badacza specyficzniej pojętej postawy aktywności odróżnia kryminologię radykalną na pewno nie tylko od tradycyjnej kryminologii konsensualnej, ale także od „nowych ujęć konfliktowych”. Wskazuje to zresztą na fakt, iż kryminologia radykalna nie jest zjawiskiem wyjątkowym. Jest ona po prostu przejawem szerszej perspektywy socjologii krytycznej powstałej na bazie fali kontestacji społecznej końca lat sześćdziesiątych⁴. Natomiast z punktu widzenia przyjmowanego modelu społeczeństwa kryminologia radykalna pozostaje niewątpliwie wersją paradygmatu konfliktowego w kryminologii.

Można się zastanowić, czy krytyczna postawa radykałów, za którą zdaje się opowiadać L. Falandysz podając m.in. w wątpliwość pewne tezy A. Turka (s. 171), jest tak korzystna i wyznacza przyszłość myśli kryminologicznej. Piszący te słowa nie ukrywa, iż bliższa mu jest postawa reprezentowana przez takich teoretyków jak Vold, Turk czy „wczesny” Quinney. Stanowisko takie może być co prawda potraktowane właśnie jako dowód na to, iż obiektywizm i neutralność są w naukach niemożliwe. Nawet jednak jeśli tak jest, nie wydaje się, aby programowe rezygnowanie z prób obiektywnej analizy było słuszne. Co więcej — wydaje się, iż analizy przedstawicieli teorii konfliktu są równie „krytyczne” wobec rzeczywistości prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości, co zajadłe ataki radykałów. Są one jednak równocześnie bardziej realistyczne w wyciąganych wnioskach i nie gubią się w emocjach politycznych i ideologicznej sloganowości, co jest chyba niestety częstym udziałem radykałów. Równocześnie stwierdzić wypada, iż słusznymi wydają się podejmowane przez niektórych kryminologów amerykańskich próby dokonania syntezy tradycyjnej kryminologii i perspektywy konfliktowej, o których Autor wspomina raczej sceptycznie. Zgodzić się bowiem wypada z Ralfem Dahrendorfem, iż konflikt i konsens społeczny stanowią dwa nieodłączne aspekty rzeczywistości społecznej. Żaden z tych dwóch elementów nie wyczerpuje owej rzeczywistości i nie jest jedynie słusznym obrazem społeczeństwa⁵. Z perspektywy kryminologicznej oznacza to konieczność podjęcia prób ustalenia obszarów konfliktu i konsensu w każdym społeczeństwie, prób ustalenia, w jakich wypadkach która z obu perspektyw wydaje się adekwatniejszym narzędziem opisu i analizy zjawisk dewiacyjnych i przestępnych.

Powyższe uwagi nie zmieniają wyrażonej na wstępie wysokiej oceny książki L. Falandysza, będącej niezwykłe skrupulatną, a równocześnie interesującą i dobrze napisaną prezentacją dorobku radykalnej myśli kryminologicznej. Książka, która być może rozpoczyna wypełnianie „białej plamy” w polskim piśmiennictwie kryminologicznym.

Krzysztof Krajewski

Jan Józef Skoczylas, *Cywilnoprawne środki ochrony środowiska*, Warszawa 1986, Wiedza Powszechna, s. 227.

1. Wybór tematu zasługuje na uznanie, rozprawa wypełnia bowiem istniejącą w literaturze lukę, jaka powstała po publikacjach dotyczących administracyjnych, karnych i finansowych aspektów ochrony środowiska o charakterze monograficz-

⁴ Por. J. Mucha, *Socjologia jako krytyka społeczna. Orientacja radykalna i krytyczna we współczesnej socjologii zachodniej*, Warszawa 1986.

⁵ R. Dahrendorf, *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym*, w: *Elementy teorii socjologicznych*, pod red. W. Derczyńskiego, A. Jasińskiej-Kani i J. Szackiego, Warszawa 1975, s. 430.

nym. Z drugiej jednak strony okazał się on tak obszerny, że Autor stanął wobec konieczności selektywnego omówienia części szczegółowej ustawy z 31 I 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (Dz.U. nr 3, poz. 6). Skoncentrowawszy się na przepisach tej części, regulujących ochronę powietrza atmosferycznego i ochronę przed hałasem, pominął przepisy szczegółowe normujące ochronę innych elementów środowiska bądź nawiązał do nich tylko incydentalnie. Trudno mu z tego powodu czynić zarzut, ale czytelnik może odczuć pewien niedosyt, zwłaszcza jeżeli interesują go inne aspekty zagadnienia.

Konstrukcja rozprawy wymagała wstępnego rozstrzygnięcia pytania, czy na gruncie prawa polskiego daje się uzasadnić koncepcja jednolitego prawa podmiotowego do korzystania ze środowiska jako całości, czy można mówić tylko o prawach podmiotowych względem poszczególnych elementów środowiska sklasyfikowanych jako dobra osobiste i rzeczy, są one bowiem w różny sposób chronione. Autor opowiedział się za drugą ze wspomnianych koncepcji, co z kolei zmusiło go do dopasowania konstrukcji pracy do systematyki przyjętej w kodeksie cywilnym.

Na czoło wysunęła się więc grupa bezwzględnych praw podmiotowych, wykazująca tyle cech wspólnych w sensie strukturalnym, że umożliwiło to Autorowi łączne omówienie ich w części ogólnej (rozdział II), osobne zaś omówienie cech charakteryzujących prawa na dobrach osobistych w rozdział III i prawa rzeczowe w rozdział IV. Można więc było oczekiwać, że Autor postąpi podobnie w odniesieniu do roszczeń odszkodowawczych, które podzielił na roszczenia mierzące do zapobieżenia szkodzi (rozdział V) oraz do jej naprawienia (rozdział VI). Tak jednak się nie stało, co zmusiło Autora do powtórzeń, których można było uniknąć. Całość wyprzedza rozdział wstępny (I), w którym Autor zarysował problem i wskazał na sposoby jego rozwiązania, kończy natomiast rozdz. VII poświęcony wynikom badań empirycznych nad orzecznictwem Sądu Najwyższego oraz rozdział zawierający wnioski.

W rozdziale I Autor skoncentrował się na zagadnieniach terminologicznych, już samo bowiem pojęcie środowiska wzbudziło kontrowersję w literaturze. Opowiedziawszy się za poglądem, że przez środowisko należy rozumieć te wszystkie elementy przyrodnicze, które warunkują niezagrożony byt człowieka (s. 22) przystąpił z kolei do omówienia takich pojęć, jak „ochrona” i „kształtowanie” środowiska. Nie są to pojęcia rozłączne, jakby można wnosić z tytułu ustawy. Z jednej bowiem strony ochrona może być realizowana różnymi metodami. Autora zaś interesują wyłącznie środki prawne charakterystyczne dla prawa cywilnego. Z drugiej zaś strony ochrona może być również realizowana przez odpowiednie kształtowanie treści praw podmiotowych i ich wykonywania. Podstawowym środkiem ochrony praw podmiotowych są jednak roszczenia. Uzupełniwszy indeks tych środków roszczeniami odszkodowawczymi Autor uznał, że jego badania zmierzają do ustalenia, czy dysponujemy dostatecznymi środkami cywilnymi, za pomocą których można by zrealizować cele zakreślone przez wspomnianą na wstępie ustawę (s. 28).

2. Dalszym zagadnieniem, któremu Autor poświęcił wiele miejsca (rozdział II), jest relacja pomiędzy uprawnieniem do korzystania ze środowiska a obowiązkiem jego ochrony (s. 45 i n.). Ma ona o tyle istotne znaczenie, że dotychczas nie poświęcono jej większej uwagi w literaturze, rozważania Autora mają więc w tym zakresie wiele elementów twórczych. Relacja ta zmusza do objęcia badaniami nie tylko zakresu i treści samego prawa podmiotowego, lecz także innych elementów stosunku prawnego, w ramach którego poza tym prawem, stanowiącym jego trzon, mogą pojawić się zarówno uprawnienia pomocnicze, jak i obowiązki. Tak więc sytuacja prawna uprawnionego wyraża się w syntezie tych praw i obowiązków

(s. 70) i dopiero ustaliwszy tę sytuację można znaleźć odpowiedź na pytanie, jakimi środkami prawnymi i czy wystarczającymi jest ona chroniona oraz jakie środki prawne mogą służyć drugiej stronie stosunku prawnego w celu wymuszenia zachowania się zgodnego z owym prawem podmiotowym, uprawnieniami pomocniczymi i obowiązkami na uprawnionym ciążącymi.

Gdy zaś chodzi o elementy podmiotowe stosunków prawnych, należy pamiętać, że ustawa odrywa się od podziałów przyjętych w kodeksie cywilnym rozróżniając osoby fizyczne i jednostki organizacyjne, prowadzące działalność gospodarczą i inne. Elementy te mogą więc mieć istotny wpływ na zróżnicowanie przysługujących im uprawnień oraz ciążących na nich obowiązków. Istota zagadnienia tkwi jednak w ustaleniu funkcji tych praw i obowiązków.

Określa je syntetycznie klauzula społeczno-gospodarczego przeznaczenia prawa podmiotowego. Może ona dopuszczać naruszenie środowiska. Należy więc odróżnić sytuację prawną tych podmiotów, które do tego są uprawnione, od sytuacji tych, którym takie uprawnienie nie służy (s. 71).

Rozdział III zaczyna się od stwierdzenia, że ustawa nie posługuje się pojęciem dóbr osobistych, nie ulega jednak wątpliwości, iż mieszczą się one w pojęciu środowiska, chodzi więc o ustalenie, czy wzmacnia ona ochronę tych dóbr w stosunku do środków, które daje nam do dyspozycji art. 24 k.c. Analiza przepisów dotyczących ochrony przed hałasem pozwoliła Autorowi na stwierdzenie, że Ustawa działa niejako dwukierunkowo, z jednej bowiem strony ochronę tę osłabia, albowiem dopuszcza oddziaływania w granicach wyznaczonych art. 3 pkt 6 bądź indywidualnym aktem administracyjnym. Z drugiej zaś strony ją wzmacnia, albowiem nakłada na emitenta szereg dodatkowych obowiązków, które wykraczają poza obowiązek nienaruszania praw podmiotowych względem dóbr osobistych.

Spostrzeżenie to prowadzi do wniosku, że typowo ochronne roszczenia, jak roszczenie o zaniechanie czy roszczenie o dopełnienie czynności potrzebnych do usunięcia skutków naruszenia, nie wystarczają do osiągnięcia celów założonych przez ustawę. Trzeba więc przyjąć, że roszczenie o dopełnienie obowiązków przez nią nałożonych, mimo że nigdzie o nim nie wspomniano, wynika z istoty stosunku cywilnoprawnego, założona bowiem równowaga stron wymaga, ażeby obowiązkom jednej strony stosunku prawnego odpowiadały roszczenia drugiej strony o odpowiednim zakresie i treści (s. 86).

Jest to, w moim przekonaniu, najistotniejsza część rozprawy, albowiem wpływ ustawy na ochronę dóbr osobistych stanowi najsłabiej dotychczas poznany obszar badawczy. Stąd też tezy sformułowane przez Autora, aczkolwiek w wielu punktach dyskusyjne, zasługują na szczególną uwagę.

Gdy zaś chodzi o prawa rzeczowe (rozdział IV), podstawowa trudność polega na tym, że ustawa wymieniając elementy środowiska o charakterze materialnym nie nawiązuje do pojęcia rzeczy w rozumieniu art. 45 k.c. W zakresie natomiast, w jakim chodzi o ich ochronę, odwołuje się do pojęcia własności bądź posiadania (nieruchomości). Zmusza to do traktowania wszystkich tych elementów jak rzeczy.

Stosunkowo wiele miejsca Autor poświęcił pojęciu immisji (bądź emisji) i miernikom tych oddziaływań. Konkluzja zamyka się w stwierdzeniu, że podstawowe znaczenie dla wszystkich tych mierników ma funkcja prawa podmiotowego. Wszelkie *inne* przesłanki mogą mieć znaczenie tylko pomocnicze (s. 118).

Podstawowym środkiem ochrony jest roszczenie negatoryjne unormowane w art. 222 § 2 k.c. W tym kontekście pojawia się przede wszystkim pytanie, czy może ono być uruchomione w razie zagrożenia prawa własności, czy dopiero z chwilą jego naruszenia. Zdaniem Autora, sędzę, że trafnym, należy w drodze analogii zastosować rozwiązania przyjęte w art. 24 § 1 k.c., albowiem istniejące

różnice w tym zakresie pomiędzy ochroną praw na dobrach osobistych i ochroną praw rzeczowych nie dają się niczym uzasadnić (s. 126).

Drugim istotnym zagadnieniem jest kwestia stosunku art. 222 § 1 k.c. do art. 81 ust. 1 ustawy. Autor trafnie wypowiedział się przeciwko koncepcji, że ten ostatni przepis ma charakter szczególny, wskutek czego wyłącza art. 222 § 2 k.c. W ten bowiem sposób ochrona uległaby osłabieniu, a nie wzmocnieniu, należy więc raczej przyjąć, że roszczenia te winny się uzupełniać (s. 135).

Podobnie też, jak w odniesieniu do dóbr osobistych, analiza przepisów szczegółowych o ochronie powietrza atmosferycznego pozwoliła Autorowi na ustalenie, że skuteczna ochrona praw rzeczowych może wymagać nie tylko zaniechania oddziaływań czy nawet przywrócenia stanu zgodnego z prawem, ale także podjęcia działań w postaci np. zainstalowania urządzeń chroniących przed emisjami. Propozowane rozwiązanie tego problemu jest też podobne, należy bowiem przyjąć, że obowiązkiem w zakresie ochrony środowiska odpowiadają roszczenia o ich spełnienie (s. 138).

3. Odpowiedzialność odszkodowawcza jest obszarem stosunkowo dobrze poznany, ograniczę się więc do wskazania zagadnień węzłowych.

Pierwsze wiąże się z treścią art. 80 ustawy. Jeżeli potraktować ten przepis jako zwykłą normę odsyłającą (w zasadzie wtedy zbędną), to odpowiedzialność za szkody wyrządzone w środowisku kształtować się będzie według zasad ogólnych, staje się więc często iluzoryczna, zwłaszcza wtedy, gdy wymaga dowodu winy. Cele założone przez ustawodawcę skłaniają więc do poszukiwania autonomicznej podstawy odpowiedzialności oderwanej od winy. Myśl ażeby upatrywać jej w art. 80 ustawy w granicach zwrotu „szkody wynikające z działu lub zaniechań wpływających szkodliwie na środowisko” nie jest nowa. Nowe natomiast i twórcze jest rozwinięcie tej myśli przez Autora. Odesłanie dotyczyłoby wtedy pozostałych, brakujących elementów normy prawnej (s. 139 i n. oraz 155 i n.).

Drugie dotyczy ochrony prewencyjnej. W tym bowiem zakresie ustawa zawiera własną regułę w art. 82 ust. 1, nakazującą podjęcie działań mających na celu usunięcie przyczyn zagrożenia (nie tylko zresztą przed szkodą), ale adresowaną tylko do podmiotów wykonujących działalność gospodarczą. W zakresie zatem, w jakim nie dochodzi do skrzyżowania się norm art. 80 i art. 82 ust. 1 ustawy, konieczne staje się zastosowanie art. 439 k.c. Do skrzyżowania z tym z kolei przepisem może nie dojść także z tej przyczyny, że art. 82 ust. 1, inaczej niż art. 439 k.c., nie wymaga, aby zagrożenie było bezpośrednie. Przy tej też okazji pojawia się niezwykle sporny problem przesłanek odpowiedzialności prewencyjnej. Ze względu na cele założone przez ustawę powstaje pokusa, ażeby opowiedzieć się za optymalnie szeroką wykładnią art. 439 k.c. Pokusie tej jednak Autor się oparł przyjmując, że odpowiedzialność prewencyjna powinna być powiązana z odpowiedzialnością kompensacyjną wspólną podstawą odpowiedzialności (s. 143).

Wreszcie na uwagę zasługują wywody dotyczące odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną wykonywaniem uprawnień, w tym zaś kontekście wykładni art. 30 ust. 2 ustawy.

4. Niniejsza recenzja nie może być, ze względu na bogactwo poruszonych przez Autora problemów, wyczerpująca. Ogranicza się więc do wskazania poglądów Autora na zagadnienia węzłowe. Inne musiały zostać pominięte, z czego nie należy wnosić, że Autor ich nie dostrzegł. Nie należy też sądzić, że praca nie nasuwa żadnych uwag polemicznych czy krytycznych. Byłoby to niemożliwe chociaż z tej racji, że ustawa w swej warstwie cywilnoprawnej zawiera postanowienia szczególnie niejasne. Nie jest też przypadkiem, że Sąd Najwyższy niechętnie do niej sięga, a nieliczne wydane na jej podstawie orzeczenia budzą wątpliwości. Wymaga więc wykładni „twórczej”. Koncepcję takiej wykładni Autor przedstawił. To,

że ma ona charakter dyskusyjny i skłania do polemiki, należy uznać za jej zaletę, postęp rodzi się bowiem w ścieraniu przeciwstawnych poglądów, także w dziedzinie prawa.

Rozprawa dowodzi dobrej znajomości literatury i orzecznictwa w omawianym zakresie. Załączony wykaz wymienia około 280 pozycji, w tym także obcojęzycznych. Można spierać się o to, czy jest on wyczerpujący, ale warto chyba podkreślić, że wybór nastęczał wiele trudności ze względu na międzygałęziowy, a nawet interdyscyplinarny charakter licznych publikacji. Literaturą obcą Autor posłużył się tylko pomocniczo, unikając obszerniejszych badań prawnoporównawczych, moim zdaniem słusznie, albowiem metoda odmienna nie wpłynęłaby na przejrzystość wyводу. Ponadto prowadziłyby ona do nadmiernego rozbudowania rozprawy i tak przecież dalekiej od wyczerpania tematu.

Podstawowy walor pracy tkwi w jej warstwie teoretycznej. Nie oznacza to jednak, że pozbawiona jest ona znaczenia dla praktyków. Z tego punktu widzenia szczególnie cenne są przeprowadzone przez Autora badania nad orzecznictwem Sądu Najwyższego, co prawda opartym o stan prawny obowiązujący przed wejściem w życie ustawy, jednakże dotyczącym zagadnień aktualnych również pod jej rządem (rozdział VII).

W sumie rozprawa zasługuje na wysoką ocenę, w szczególności ze względu na twórczy w wielu wątkach wkład do nauki prawa cywilnego.

Antoni Agopszowicz

Marcin Jełowicki, *Instytucje prawa urzędniczego*, Warszawa 1986, Instytut Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr, ss. 146.

Spośród prac naukowych, które ukazały się po uchwaleniu ustawy z dnia 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych książka M. Jełowickiego zasługuje na wyróżnienie. Przygotowana została przez Autora o dużym, wszechstronnym doświadczeniu teoretycznym i praktycznym. Najistotniejszy, moim zdaniem, jest fakt, że M. Jełowicki nie ograniczył się do przedstawienia instytucji prawa urzędniczego z perspektywy tylko jednej gałęzi prawa: administracyjnego lub prawa pracy. Dogłębnie wykorzystał dorobek nauk prawnych, zwłaszcza prawa administracyjnego i prawa pracy, innych nauk społecznych, zwłaszcza polityki kadrowej oraz nauki organizacji. Zaprezentował dzieło dojrzałe, odznaczające się trafnością sądów, mocno osadzone w literaturze przedmiotu, świadczące o poważnej znajomości realiów sytuacji pracowników administracji państwowej.

Praca podzielona na pięć rozdziałów, w których w sposób systematyczny przedstawione zostały najważniejsze instytucje prawa urzędniczego na tle poprzednich rozwiązań prawnych (płaszczyzna porównawcza), obowiązującej pragmatyki urzędniczej (płaszczyzna dogmatyczna), wnioski i propozycje zmierzające do przekształcania przepisów prawa urzędniczego (płaszczyzna *de lege ferenda*), podejmuje szereg węzłowych zagadnień prawnych. Spośród najistotniejszych kwestii podjętych przez Autora pragnę wskazać na problemy odnoszące się do pojęcia „prawo urzędnicze”. M. Jełowicki umiejętnie godzi interesy prawników specjalistów z dziedziny prawa administracyjnego i prawa pracy, pisząc, że instytucje, którymi zajmuje się w recenzowanej pracy, należą do prawa urzędniczego. Powołuje przy tym innych autorów, z wybitnym znawcą stosunków pracy w administracji państwo-

wej prof. Wiktorem Jaśkiewiczem na czele, którzy wskazują na złożony charakter przepisów regulujących stosunki pracy w administracji państwowej. Na tej podstawie Autor buduje definicję prawa urzędniczego. Pod tym pojęciem rozumie „ogół norm prawnych regulujących sytuację prawną urzędników państwowych”. Powołany przez Autora prof. W. Jaśkiewicz oraz inni prawnicy (T. Zieliński, W. Muszalski) są specjalistami z zakresu prawa pracy. Termin „prawo urzędnicze” albo „prawo służby państwowej” skonstruowali w okresie, kiedy w środowisku prawników administratywistów panowało przekonanie o administracyjnym charakterze stosunków prawnych łączących pracownika administracji państwowej z urzędem państwowym. Zapoczątkowany w latach osiemdziesiątych odwrót od przyjętej w kodeksie pracy koncepcji stosunku pracy w urzędach państwowych zaowocował regulacją prawną, którą szczegółowo omawia M. Jełowicki w recenzowanej książce. W pragmatyce urzędniczej nastąpiło przemieszanie instytucji zobowiązaniowych i administracyjnych w takim stopniu, że M. Jełowicki — prawnik-administratywista — jako pierwszy uznaje za celowe przyłączyć się do poglądów przedstawicieli prawa pracy; uważa za słuszne rozwinąć myśli zawarte w opracowaniach z dziedziny prawa pracy i wzbogacić zamieszczoną tam argumentację po to, aby przychylić się do zapatrywań o niejednolitym pod względem prawnym charakterze stosunku pracy urzędników państwowych.

M. Jełowicki jest przede wszystkim wytrawnym administratywistą. Dlatego nie jestem zaskoczony, iż — jego zdaniem — najliczniejsze regulacje dotyczące stosunków prawnych w urzędach państwowych zawarte są w normach prawa administracyjnego. Sterując w kierunku administracyjno-prawnego charakteru stosunków pracy w urzędach państwowych M. Jełowicki miejscami zapuszcza się za daleko, posługuje się argumentami, których nie można zaaprobować. Nie mam wątpliwości, że urząd państwowy, z uwagi na zadania, które zostały przed nim postawione, jest specyficznym zakładem pracy. Z faktu, że normy, które regulują organizację i zasady funkcjonowania urzędów państwowych oraz określają stosunki między organami państwa i obywatelami, a więc są normami zaliczanymi do prawa administracyjnego, nie można — moim zdaniem — wyprowadzać wniosku, że także stosunki pracy w urzędach państwowych są w przeważającym stopniu przesiąknięte pierwiastkami administracyjno-prawnymi. Przecież dla określenia charakteru prawnego stosunku pracowniczego nie ma znaczenia, jakie normy regulują organizację i zasady działania przedsiębiorstwa państwowego. A są to przepisy zaliczane do prawa administracji gospodarczych, prawa gospodarczego lub prawa handlowego. O wyodrębnieniu prawa urzędniczego spośród innych dyscyplin prawa: administracyjnego, pracy, decydować ma przedmiot, metoda regulacji lub specyficzne zasady. Wydaje się, że zasadniczą podstawą wyodrębnienia tego prawa jest w chwili obecnej metoda regulacji. Jest ona złożona w takim stopniu, że te same czynności, np. oświadczenie woli w przedmiocie rozwiązania stosunku pracy z mianowanym urzędnikiem państwowym za wypowiedzeniem zwane jest decyzją (w przypadku jej podjęcia przez kierownika urzędu) i czynnością prawną z zakresu prawa pracy (w razie dokonania jej przez samego urzędnika). Złożony charakter metody regulacji stosunku pracy mianowanych urzędników sprawia, że wszczęcie postępowania dyscyplinarnego może spowodować złożenie oświadczenia o wypowiedzeniu stosunku pracy, co sprawi, że orzeczenie komisji dyscyplinarnej o wydaleniu z pracy w urzędzie będzie niewykonalne z uwagi na nieistnienie więzi prawnej między dawnymi stronami stosunku pracy. Zatem obowiązek rozwiązania stosunku pracy ze skutkiem natychmiastowym spoczywający na kierowniku urzędu stanie się wówczas bezprzedmiotowy.

Przystępując do charakterystyki instytucji prawa urzędniczego M. Jełowicki koncentruje się na podstawowych elementach stosunku pracy urzędnika państwo-

wego: nawiązanie, zmiana, rozwiązanie stosunku pracy, prawa i obowiązki urzędnika. Przedstawia też instytucje zapewniające prawidłowe wykonanie obowiązków przez urzędnika państwowego: odpowiedzialność porządkową, dyscyplinarną, zawieszenie w pełnieniu obowiązków, okresowe oceny.

Podzielam większość poglądów zaprezentowanych w recenzowanej książce. Uważam np., że aplikacja administracyjna powinna obejmować szerszy krąg osób. Zgłaszając tę uwagę krytyczną pod adresem pragmatyki urzędniczej i zarazem propozycję *de lege ferenda* M. Jełowicki ma na uwadze dobro urzędu, państwa i obywateli.

Zgadzam się także z Autorem, że zasady odpowiedzialności porządkowej mianowanych urzędników powinny być dokładniej uregulowane. Uznając uwagi M. Jełowickiego za trafne nie uważam za celowe odwoływanie się w tej ostatniej sprawie do pryncypiów ustrojowych, lecz posłużyłbym się przepisem art. 5 k.p., ponieważ w tej właśnie sytuacji ustawodawca nakazuje stosować przepisy kodeksu pracy w stosunkach pracy w urzędach państwowych.

Nie podzielam natomiast zapatrywania Autora książki, że zakres dyspozycyjności urzędnika państwowego jest — w świetle regulacji pragmatyki urzędniczej — większy niż pracownika poddanego przepisom kodeksu pracy. M. Jełowicki jest w tym względzie wyrazicielem poglądów reprezentowanych powszechnie przez administratywistów. Doskonale zdaje sobie sprawę z ograniczeń, jakie wprowadza art. 10 pragmatyki urzędniczej, aby mówić, że w sensie prawnym zakres podporządkowania urzędnika państwowego poleceniom kierownika urzędu przewyższa zakres podporządkowania pracownika umownego poleceniom kierownika zakładu pracy. W służbowym stosunku pracy granice podporządkowania urzędnika wyznacza stanowisko służbowe, które w akcie mianowania jest odpowiednikiem rodzaju pracy w przypadku umowy o pracę oraz miejsce pracy. Na tej podstawie kierownik urzędu nie może bez zgody lub bez wniosku zainteresowanego urzędnika przenieść na inne stanowisko urzędnika, którego nie można nadal zatrudniać np. z uwagi na przeszkodę wymienioną w art. 9 pragmatyki urzędniczej. Prawo apelacji wprowadzone w art. 18 pragmatyki urzędniczej daje — moim zdaniem — urzędnikowi państwowemu większe poczucie niezależności aniżeli to, z którego korzysta pracownik najemny. Stwarza mu podstawę dla odmowy wykonania polecenia z powodu niezgodności tego polecenia z prawem, sprzeczności z interesem społecznym lub z uwagi na obciążenie znamionami pomyłki. Kodeks pracy nie daje pracownikowi przedsiębiorstwa państwowego takiej wyraźnej podstawy prawnej do odmowy wykonania polecenia. Podnieść też należy, że granice dopuszczalności zmiany w stosunku pracy w drodze polecenia na podstawie art. 42 § 4 k.p. nie różnią się znacznie od tych, które zostały zakreślone w art. 10 ust. 3 pragmatyki urzędniczej.

Z powodów wyżej podniesionych jestem raczej zwolennikiem akcentowania podobieństw w zakresie dyspozycyjności urzędnika państwowego i pracownika najemnego aniżeli wyrazicielem podkreślania różnic między służbowym i pracowniczym stosunkiem pracy.

Nie mam wątpliwości, że M. Jełowicki słusznie wymienił pośród uprawnień służących urzędnikowi państwowemu uprawnienie do przedstawienia spornej sprawy na drogę sądową w sporach ze stosunku pracy. Prezentując powyższe uprawnienie należało, w moim przekonaniu, wskazać na jego podstawę prawną, a przy tej okazji ustosunkować się do budzącej kontrowersję wśród prawników: administratywistów, cywilistów, specjalistów z dziedziny prawa pracy, uchwały połączonych Izb Sądu Najwyższego z dnia 1 III 1983 r. Jeżeli oczywistą zaletą recenzowanej książki jest szerokie wykorzystanie dorobku piśmiennictwa, także z okresu poprzedzającego wydanie pragmatyki urzędniczej, to pewnym niedociągnięciem jest

pominięcie dorobku orzecznictwa Naczelnego Sądu Administracyjnego i Sądu Najwyższego. Brak ten M. Jełowicki w pewnym stopniu nadrabia wyczerpującym referowaniem, a nawet drobiazgową, staranną analizą zagadnień materialnoprawnych oraz — dowodzącą dużych umiejętności teoretycznych — syntezą aspektów proceduralnych omawianych instytucji prawa urzędniczego. Jednak odwołanie się do dorobku judykatury przydałoby, zdaniem moim, recenzowanej książce specyficznych cech. Podkreśliłoby sądowy charakter dyscypliny prawa urzędniczego, której orderownikiem jest Marcin Jełowicki.

Andrzej Świątkowski

Uwagi w sprawie problematyki pieniężnej Polski w okresie międzywojennym. W związku z książką: Józef Zajda, Kierunki polityki walutowej Polski w okresie międzywojennym, wstęp i komentarz Zenobii Knakiewicz, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Prace Komisji Nauk Ekonomicznych, t. XI, Warszawa-Poznań 1986, PWN, ss. 129.

Książka Józefa Zajdy w zamyśle Autora miała być pamiętnikiem z okresu jego pracy w Departamencie Obiegu Pieniężnego i na stanowisku kierownika Wydziału Bankowego Ministerstwa Skarbu w latach dwudziestych. Poza tym zasadniczym nurtem w książce znalazł się fragment poświęcony polemice autora z pewnymi wypowiedziami byłego wiceprezesa Banku Polskiego i prezydenta Banku Emisyjnego w Polsce Feliksa Młynarskiego dotyczącymi okresu okupacji niemieckiej. Elementy pamiętnikarskie są w pracy ściśle splecione z analizą naukową opisywanych wydarzeń, przy czym autor wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat ocenia na tle doświadczeń znacznie późniejszych. A więc na przykład pewne elementy polskiej polityki pieniężnej z lat dwudziestych porównuje z fracuskimi doświadczeniami z okresu po drugiej wojnie światowej. Tego typu metoda analizy przewija się przez całą książkę. Pozbawia ją to pewnych elementów charakterystycznych dla pamiętników, ale nadaje równocześnie dodatkową wartość dla badaczy epoki. Dostajemy bowiem nie tylko opis wydarzeń, ale — co w tym wypadku jest ważniejsze — ich bardzo pogłębioną analizę dokonaną przez bardzo kompetentnego Autora.

Całość składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy nosi tytuł *Geneza złota Banku Polskiego oraz systemu waluty złotej*. Poświęcony jest analizie koncepcji Władysława Grabskiego dotyczących wprowadzenia w Polsce ustabilizowanej waluty i zastąpienia marki polskiej złotym, działalności ministra skarbu Jerzego Zdziechowskiego i staraniom o pożyczkę stabilizacyjną w 1927 r. Koncepcja Zajdy jest tu bardzo interesująca. Nie opisuje bowiem samych starań Grabskiego dotyczących przeprowadzenia reformy walutowej, ale zajmuje się zbadaniem koncepcji teoretycznych, jakie mu przyświecały. Stawia tezę, że Grabski chciał wprowadzić w Polsce w 1924 r. walutę złotą, ale w rzeczywistości prawie nie opartą o złoto, którego Polska w tym okresie nie posiadała. W związku z tym przedstawia stosunek Grabskiego do zaciągania pożyczek zagranicznych, które mogłyby zapewnić dopływ złota do Banku Polskiego i stworzyć zabezpieczenie dla emitowanego w kwietniu 1924 r. złotego. Podkreśla przy tym, że Grabski był zwolennikiem przeprowadzenia reformy walutowej własnymi siłami społeczeństwa. Przeciwstawiał się kredytowi zagranicznemu, które groziły zagraniczną kuratelą nad gospodarką polską. Stąd odrzucał możliwość poszukiwania pożyczek za pośrednictwem Bank of England i Komitetu Finansowego Ligi Narodów. Obawiał się bowiem, że obie te instytucje

mogłyby wykorzystać udzielenie Polsce kredytów dla osłabienia jej pozycji wobec Rzeszy Niemieckiej, z którą w tym okresie Wielka Brytania była silnie już związana. W tej sytuacji Grabski zdecydował się na poszukiwanie pożyczek zagranicznych w apolitycznych bankach komercyjnych, chociaż było to związane z wyższymi kosztami uzyskiwanych kredytów.

Zajda ocenia zdecydowanie pozytywnie stabilizację waluty przeprowadzoną przez Grabskiego. Zarzuca mu tylko, że błędnie ustalił kurs złotego w stosunku do innych walut, w wyniku czego złoty stał się nadwartościowy, co powodowało trudności w aktywizacji eksportu. Towary polskie były niekonkurencyjne, gdyż były relatywnie droższe niż produkty innych państw. Drugi zarzut przeciw polityce stosowanej przez Grabskiego dotyczy prób interwencji giełdowej na rzecz załamującego się w 1925 r. złotego. Zajda formułuje przy tym interesującą tezę, że interwencja giełdowa na rzecz pieniądza o początkowej nadwartościowości nie daje nigdy szans na pozytywne rezultaty.

Autor omawia następnie politykę następcy Grabskiego w Ministerstwie Skarbu J. Zdziechowskiego. Ocena polityki tego ministra jest korzystna. Zdziechowski uznał bowiem za celowe zrezygnowanie z obrony parytetu złotego ustalonego w momencie wprowadzenia go do obiegu w kwietniu 1924 r. i oparcia go na tzw. parytecie gospodarczym. Równocześnie dążył do umocnienia systemu waluty złotej w Polsce i dlatego przygotowywał grunt do zaciągnięcia przez rząd dużej pożyczki zagranicznej, która zapewniłaby instytucji emisyjnej niezbędne rezerwy złota.

Następnie Zajda opisuje swój udział w charakterze sekretarza delegacji polskiej w rokowaniach o pożyczkę stabilizacyjną w 1927 r. oraz swą rolę samodzielnego negocjatora o pożyczkę dla Gdańska w tymże roku. Tu znajdujemy wiele szczegółowych informacji o przebiegu rokowań, o stosowanych technikach emisyjnych, sporach dotyczących zawarcia pożyczki, które wystąpiły w Polsce między Józefem Piłsudskim i Ignacym Mościckim z jednej strony a fachowymi negocjatorami pożyczki (Adam Krzyżanowski i Feliks Młynarski). Pierwsi na sprawę pożyczki patrzyli tylko przez pryzmat międzynarodowego prestiżu Polski, drudzy natomiast przez pryzmat korzyści finansowych. Jak zwykle bywa — zwyciężył pierwszy punkt widzenia.

Okres czasu, jaki minął między pisaniem książki a opisywanymi wydarzeniami był bardzo długi, bo wynosił prawie 50 lat. Stąd w warstwie informacyjnej znalazło się sporo nieścisłości. Niektóre z nich omówiła w swych bardzo starannych komentarzach Zenobia Knakiewicz. Wiele innych pozostało jednak bez sprostowania. Już 13 lat przed napisaniem tej książki (została napisana w 1974 r.) Zajda pisał do mnie w odpowiedzi na jakieś moje wątpliwości dotyczące rokowań o pożyczkę stabilizacyjną: „Muszę jednak się zastrzec, że nie mam wcale notatek z tej epoki, a pamięć szczegółów jest zawodna”¹. Dodatkowo trzeba przypomnieć, że książka Zajdy nie została przez niego ostatecznie przygotowana do druku, że była to niejako pierwsza redakcja, przy pisaniu której autor nie sprawdzał wielu mniej dla niego istotnych szczegółów. Prawdopodobnie zostałyby one dopracowane i poprawione przy dalszej pracy redakcyjnej nad tekstem gdyby nie śmierć Autora.

Nie ma sensu przytaczać różnych nieścisłości tekstu. Może więc ograniczę się do jednego przykładowego fragmentu pracy (s. 21 - 22). Dotyczy on korzystania przez Polskę z pośrednictwa przy zaciąganiu pożyczki dillonowskiej w 1925 r. Zajda pisze, że w toku starań o pożyczkę Tomasz McManus zdołał nakłonić dwóch wysokich funkcjonariuszy Ministerstwa Skarbu do wydania mu tzw. opcji na pożyczkę emisyjną dla Polski na kwotę 75 - 100 mln dolarów. Następnie, gdy Bank Dillon, Read & Co emitował pożyczkę dla Polski, McManus zażądał od niego 1,5 mln do-

¹ List z dnia 9 listopada 1961 r.

larów z tytułu przygotowania gruntu dla pożyczki polskiej. Bankierzy nie wiedzieli o istnieniu opcji i w obawie przed wytoczeniem im sprawy sądowej przez pośrednika zatrzymali z dokonanej emisji 7,5 mln dolarów na zaspokojenie ewentualnych pretensji McManusa. Tyle wersja podana przez Zajdę.

A teraz fakty. Opcja taka została rzeczywiście wydana przez jednego z dyrektorów departamentu Ministerstwa Skarbu, ale nie McManusowi a J. Mierzyńskiemu. Ten odsprzedał ją McManusowi. McManus po podpisaniu umowy o pożyczkę dla Polski przez Bank Dillon, Read & Co wystąpił na drogę sądową przeciwko niemu z żądaniem rekompensaty w wysokości 1,25 mln dolarów². W tej sytuacji Bank, który dysponował pisemnym zapewnieniem pościa RP w Waszyngtonie, że rząd polski nie wydał nikomu żadnej opcji, zatrzymał w depozycie 2,5 mln dolarów na pokrycie ewentualnych żądań McManusa³. A więc jak widać, w kilku szczegółach istnieją różnice między udokumentowanymi faktami a wersją Zajdy. Takich mniej lub więcej istotnych różnic jest dość wiele. Dla przykładu na s. 47 czytamy o innym pośredniku, Adamie Fatersonie: „Nasi dyplomaci, znający tę sprawę, uważali, że Bankers Trust Company powinien zapłacić prowizję Fatersonowi. Bank zaś twierdził, że prowizję — jeżeli się ona należy — powinien zapłacić rząd polski. Minister Skarbu na to w sposób stanowczy się nie zgodził”. A przecież w rzeczywistości F. Młynarski w piśmie do A. Fatersona z dn. 9 grudnia 1925 r. zapewnił mu prowizję w wysokości 0,5% od kwoty pożyczki w wypadku dojścia do jej realizacji⁴.

Czas wywarł też wpływ na zmianę niektórych wcześniej głoszonych opinii. Na przykład w liście do mnie z 1962 r. Zajda pisał, że autorami planu stabilizacyjnego w 1927 r. byli Jean Monnet i John Foster Dulles. W recenzowanej książce zajmuje odmienne stanowisko. Píše, że Dulles napisał przedmowę do opublikowanych w Stanach Zjednoczonych dokumentów pożyczki stabilizacyjnej, „z czego niektórzy komentatorzy wyciągnęli mylny wniosek, że Dulles był autorem planu stabilizacyjnego” (s. 71). Na ogół jednak Zajda w swych opiniach był konsekwentny. Dotyczyło to na przykład oceny roli amerykańskiego eksperta finansowego przebywającego w Polsce dwukrotnie w związku z rokowaniami o pożyczkę stabilizacyjną. Zajda píše, że „Kemmerer reprezentował wąski punkt widzenia, odpowiadający interesom ówczesnych Niemiec” (s. 42). Podobnie w liście z 29 sierpnia 1962 r. pisał: „Ten »doktor walutowy« reprezentował wszędzie wiernie amerykański punkt widzenia. W odniesieniu do spraw polskich oznaczało to w ówczesnej epoce patrzyenie na nasz kraj przez okulary niemieckie”. Stwierdzenie to jest o tyle istotne, że obecnie w niektórych publikacjach stara się przedstawiać W. E. Kemmerera, jeżeli nie jako orędownika sprawy polskiej, to przynajmniej jako obiektywnego profesora, kierującego się w wydawanych opiniach tylko względami czysto naukowymi, a nie ulegającego doraźnym interesom politycznym swych mocodawców.

Zajda rozważania o pożyczce stabilizacyjnej z 1927 r. sumuje optymistycznym wnioskiem, że generalnie spełniła zadanie, jakim było rozbudzenie zainteresowania zagranicy podejmowaniem inwestycji w Polsce, a o ile nie dała w pełni oczekiwanych rezultatów, to zawiął kryzys, który wybuchł na jesieni 1929 r. Tej opinii autora nie mogę podzielić. W ciągu dwóch lat, które minęły między podpisaniem przez Polskę umowy o pożyczkę stabilizacyjną i związanego z nią planu stabilizacyjnego a wybuchem kryzysu nie było widać wzrostu zainteresowania zagranicy długoterminowymi lokatami kapitałowymi w Polsce. Napływ kredytów krótkoter-

² Pismo Prokuratury Generalnej RP do Ministerstwa Skarbu z dnia 29 października 1926 r. AAN, Ambasada, Waszyngton, w. 200.

³ Pismo ministra skarbu do pościa RP w Waszyngtonie z dnia 26 sierpnia 1925 r.; tamże, w. 152, t. *Pożyczki polskie*.

⁴ Tamże, w. 178, t. *Sprawy finansowe*.

minowych nie stanowił zaś efektu pożyczki stabilizacyjnej, a był wynikiem ogólnej poprawy koniunktury gospodarczej tak na świecie, jak i w Polsce, która wpłynęła na ożywienie obrotów handlu zagranicznego Polski, z czym związany był napływ normalnych w obrotach międzynarodowych krótkoterminowych kredytów handlowych. Nie rozwijam tego wątku, gdyż szerzej o sprawie tej pisałem przed wielu laty, a Zajda nie przytoczył żadnych nowych argumentów, które by zaprzeczały moim ustaleniom⁵.

Drugi z kolei rozdział dotyczy akcji oddłużeniowej gospodarki polskiej (głównie rolnictwa) w latach 1932-1933. Z. Knakiewicz uważa, że część ta jest uboższa niż pierwsza, „choć zawiera wiele interesującego materiału, dotyczącego „kuchni” aktów normatywnych”. Osobiście nie odczułem tego. Ten rozdział był dla mnie nie mniej interesujący niż pierwszy. Dowiedziałem się bowiem sporo rzeczy nowych, o których brak informacji w istniejącej literaturze naukowej i pamiętnikarskiej.

Istotne wątpliwości nasunęła mi natomiast zawarta w rozdziale III polemika Zajdy z Młynarskim. Istota jej tkwi w tym, że zdaniem Młynarskiego we wrześniu 1939 r. podjęto błędną decyzję o ewakuacji Banku Polskiego, co groziło powstaniem próżni walutowej na terenie Generalnej Guberni i stworzyło konieczność utworzenia Banku Emisyjnego na tym terenie. W tej sytuacji Młynarski uważał się niejako za moralnie zmuszonego do objęcia stanowiska prezydenta Banku Emisyjnego w Polsce, gdy Niemcy mu to stanowisko zaproponowali. Zajda uważa tezy Młynarskiego za nieprzekonywające. Dowodzi też, że Młynarski nie miał upoważnienia ze strony rządu Władysława Sikorskiego do objęcia stanowiska prezydenta Banku Emisyjnego. Mam wrażenie, że w obu tych kwestiach Zajda ma merytoryczną rację.

Z czym więc nie mogę się zgodzić? Mianowicie ze zdaniem, że „władze Polski Ludowej nie dramatyzowały udziału Młynarskiego w Banku Emisyjnym i nie potraktowały jego udziału w tym Banku jako kolaboracji z okupantem” (s. 117). To jednak nie było tak. Po wyzwoleniu Polski Młynarski zgłosił chęć współpracy z nowymi władzami. Akces nie został przyjęty mimo dramatycznego braku specjalistów z zakresu bankowości emisyjnej, na której Młynarski znał się świetnie jako były wiceprezes Banku Polskiego. Niektóre gazety wysunęły wobec niego zarzut, że będąc w czasie wojny prezydentem Banku Emisyjnego w Polsce współpracował z niemieckimi władzami okupacyjnymi. Artykuły takie znalazły się np. w „Kurierze Codziennym” z 1 września 1945 r. i w Głosie Ludu z 15 września 1945 r. Pierwszy z nich stał się podstawą wszczęcia dochodzenia przez prokuraturę Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie. W trakcie śledztwa ustalono, że Młynarski zanim objął stanowisko w Banku Emisyjnym, „zwracał się do szeregu osób i organizacji ze sfer gospodarczych i finansowych po opinię i radę, czy będzie celowe, obywatelskie i korzystne objęcie przez niego stanowiska prezesa Banku Emisyjnego. Wynikiem tych konferencji było udzielenie aprobaty prof. Młynarskiemu”⁶. Potwierdzili to przesłuchiwani przez prokuratora na tę okoliczność Edmund Trepka, Wacław Fajans, Edward Droźniak, Daniel Kuszewski i Jan Kozieł. Ustalono też, że Młynarski posiadał dla swej działalności aprobatę delegata rządu londyńskiego na kraj. Okoliczność tę potwierdził kardynał Adam Sapieha, który był świadkiem rozmowy Młynarskiego z Cyrylem Ratajskim, „śp. Cyryl Ratajski wyraził aprobatę bez zastrzeżeń dla całej działalności prof. Młynarskiego”. Świadcowie stwierdzili, że Młynarski nie współdziałał z okupantem, że praca jego miała na celu wyłącznie dobro spo-

⁵ Z. Landau, *Plan stabilizacyjny 1927-1930. Geneza, założenia, rezultaty*, Warszawa 1963, rozdz. *Niespełnione nadzieje*.

⁶ Wniosek o umorzenie dochodzenia prokuratora Specjalnego Sądu Karnego z dnia 15 listopada 1946 r.

łeczne, a „zachowanie na tym stanowisku było bez zarzutu i obywatelskie”⁷. Dopiero w tym stanie rzeczy prokurator postanowił po przeszło rok trwającym śledztwie dochodzenie umorzyć. Mimo to Młynarski do końca życia pozostawał już na bocznym torze. Istniała wobec niego w kołach rządowych wyraźna rezerwa. Najlepszy dowód, że pracował jako kierownik Biblioteki WSE w Krakowie aż do przejścia na emeryturę w 1961 r.

W rozdziale tym znacznie ważniejszy jednak, niż opis sporu Zajda—Młynarski, jest bardzo skrótowo ujęty wątek dotyczący działalności Autora na stanowisku szefa Departamentu Skarbu Delegatury Rządu na Kraj. Pisze tam o planach dotyczących likwidacji Banku Emisyjnego w Polsce po wyzwoleniu kraju i o potrzebie przeprowadzenia wymiany pieniędzy okupacyjnych na nowe złote z zasadniczą redukcją wielkości obiegu. Ciekawe, że analogiczne rozwiązania zastosował w 1945 r. Rząd Tymczasowy. Zajda wspomina, że opracował memorandum w sprawach walutowych i że przedyskutował je w wąskim gronie osób, z którymi znajdował się w bliskim kontakcie w okresie okupacji. Były to trzy osoby stanowiące zespół współpracowników kierowanego przez Zajdę Departamentu. Mimo że od opisywanych wypadków minęło już tak wiele lat, autor nie ujawnił ich nazwisk. Nie udało się ich ustalić Z. Knakiewicz. Rzecz w tym, że nie wszyscy zainteresowani chcieli, aby ich nazwiska zostały ujawnione. Zajda pozostał wierny ich woli. Mogę tylko podać — o czym pisał mi Zajda — że jednym ze współpracowników Departamentu Skarbu był nieżyjący już profesor Zbigniew Pirożyński.

Oceniając książkę nie sposób pominąć roli Zenobii Knakiewicz. Gdyby nie jej niezwykle cenne i rozbudowane komentarze, książka straciłaby wiele ze swej wartości. Starła się ona, tam gdzie to było potrzebne i możliwe, prostować błędy i rozszerzać zbyt zwięzłe informacje Autora. Konfrontowała tekst z publikacjami autorów, na których Zajda się powoływał. Przygotowała bardzo obszerne informacje biograficzne o większości osób występujących na łamach książki. Wszystko to razem znacznie ułatwia czytanie pracy.

W sumie chciałbym podkreślić, że książka Zajdy jest cennym przyczynkiem dla historyków gospodarczych, jak i historyków myśli ekonomicznej. Z książki tej można bowiem dowiedzieć się wiele nowego. Może być ona ciekawa i dla innych czytelników, gdyż autor często pokazuje nie znaną przeciętnemu człowiekowi „kuchnię” wydarzeń gospodarczych i politycznych. Dobrze się więc stało, że Z. Knakiewicz podjęła trud wydania nie dokończonego opracowania profesora Józefa Zajdy.

Zbigniew Landau

Wandalizm. Aspekty socjologiczne, psychologiczne i prawne, pod red. Brunona Hołysta, Warszawa 1985, PWN, ss. 217.

Wśród prowadzonych przez liczne dyscypliny naukowe badań nad zjawiskami patologii społecznej szczególne zainteresowanie budzi ten nurt, który dotyczy problemów występowania zjawisk patologicznych w środowisku dzieci i młodzieży. Istota tego zainteresowania ze strony zarówno teoretyków jak i praktyków wynika, jak się zdaje, między innymi z przeświadczenia, że patologia dzieci i młodzieży jest z jednej strony końcowym produktem patologii dorosłych, a z drugiej strony początkiem wielu zjawisk patologicznych w społeczeństwie.

⁷ Tamże.

Zasadność wyróżniania patologii dzieci i młodzieży z ogółu zjawisk patologicznych, w świetle dotychczasowych badań, jest niekwestionowana. Przez pojęcie patologii rozumie się „... określony stan postaw, zachowań i sytuacji życiowych młodzieży, które są szkodliwe dla historycznie uwarunkowanego postępu i powodują ujemne następstwa dla wszechstronnego rozwoju jednostki, grupy lub społeczeństwa a polegają na nieprzestrzeganiu obowiązujących przepisów prawa, norm moralnych, obyczajowych i kulturowych oraz odrzuceniu lub nieposzanowaniu wartości zgodnych z interesami jednostki i ogółu”¹. Do głównych zjawisk patologicznych w środowisku młodzieży zalicza się więc różnego typu przestępczość, jak i zachowania dewiacyjne nieprzestępcze, takie jak alkoholizm, prostytutka, samobójstwa, toksykomania, narkomania i in. W procesie dezadaptacji społecznej dzieci i młodzieży prowadzącej do patologii społecznej wyróżniają psycholodzy fazy nieprzystosowania społecznego, niedostosowania społecznego i wykołejenia społecznego, przy czym o zaliczeniu jednostki do grupy nieprzystosowanych, niedostosowanych czy wykołejonych decyduje zarówno zakres, jak i nasilenie zachowań niezgodnych z obowiązującymi normami, jak również przyczyna nieposzanowania tych norm. Badania nad zjawiskami patologicznymi wśród dzieci i młodzieży dotyczą ustalenia rozmiarów i rodzajów badanego zjawiska, etiologii zjawiska, metod i metodyki prowadzenia badań, problemów resocjalizacji oraz szerokiej społecznej profilaktyki. Wśród pokaźnej liczby prac pedagogów, psychologów czy socjologów dotyczących różnorodnych form negatywnych zachowań dzieci i młodzieży brak jest, a stwierdzenie to budzi pewne zaskoczenie, prac analizujących takie zjawisko, jak wandalizm dzieci i młodzieży. Czyżby więc wandalizm dzieci i młodzieży nie był zjawiskiem występującym w Polsce? Potoczne doświadczenie wskazuje nie tylko na znaczną liczbę tego typu zachowań, ale na rosnącą ich dynamikę oraz dostrzegane społeczne i ekonomiczne konsekwencje.

Recenzowana praca wypełnia tylko częściowo istniejącą lukę. Zawiera ona obok referatów wygłoszonych na Międzynarodowym Seminarium Badań Penalnych, Penitencjarnych i Studiów Socjologicznych w Messynie na temat wandalizmu nieletnich także artykuły autorów polskich tam nie prezentowane — B. Hołysta, A. Siemaszko, K. Ostrowskiej i B. Chodyły. Wśród prac zamieszczonych w tomie wyróżnić można te, które reprezentują refleksję teoretyczną, a należą do nich artykuły: B. Hołysta, Przejawy i przyczyny wandalizmu; A. Siemaszki, Wandalizm — definicja, etiologia, zapobieganie; Ronald V. G. Clarke'a, Wandalizm — przyczyny i zapobieganie; K. Ostrowskiej, Psychologiczne aspekty wandalizmu; B. Chodyły, Pedagogiczne aspekty zapobiegania wandalizmowi, oraz prace empiryczne o różnym stopniu ogólności, oparte na analizie dokumentów sądowych i prokuratorskich oraz statystyce urzędowej. Prace te różnią się istotnie poziomem i stopniem refleksji — od interesującego artykułu na temat wandalizmu w Anglii — do mającego charakter przyczynkarski doniesienia Marcela Eli na temat wandalizmu młodzieży na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Wandalizmem określa się (B. Hołyst) działalność niszczycielską dóbr materialnych niezależnie od ich wartości, a więc zarówno unikalnych dzieł sztuki, jak i przedmiotów codziennego użytku, seryjnie produkowanych i tą formą wandalizmu zajmują się wszyscy autorzy badając nieletnich i młodzież jako głównych sprawców tych czynów. Poza zainteresowaniami autorów prac zebranych w tym tomie znalazła się ta forma, która skierowana jest przeciwko kulturze duchowej i społecznej (bliżej o tej formie wandalizmu pisze B. Hołyst). Wszyscy autorzy interesują się więc tą formą wandalizmu, którą określa się tradycyjnie jako niszczenie w sposób barbarzyński i brutalny obiektów historycznych i kulturowych, przedmio-

¹ M. Lipka, *Zjawiska patologii społecznej wśród dzieci i młodzieży*, Warszawa 1977.

tów użyteczności publicznej, niszczenie cennej flory i fauny i ogólnie innych wytworów pracy ludzkiej. Niszczenie to z punktu widzenia społeczności jest zjawiskiem bezsensownym bez względu na to, jaki obiekt pada ofiarą, jak również, czy jest to działanie jednostki czy grupy.

Przyczyn wandalizmu doszukują się autorzy prac w recenzowanym tomie na płaszczyźnie biologicznej, psychologicznej, społecznej i kulturowej. W artykule A Siemaszko znajduje czytelnik rozważania terminologiczne i przegląd najbardziej znanych koncepcji teoretycznych wyjaśniających zjawisko wandalizmu. W tych koncepcjach, które nawiązują do teorii anomii R. Mertona wandalizm interpretuje się jako wyraz indywidualnego buntu przeciwko istniejącej strukturze społecznej. Na uwagę zasługują zbyt pobieżnie w artykule potraktowane koncepcje ekologiczne, wg których przestrzenna zabudowa wielkich aglomeracji miejskich stanowi istotny czynnik sprzyjający powstawaniu i rozprzestrzenianiu się wandalizmu. Przy rozbudowie osiedli nie bierze się pod uwagę potrzeb dzieci i młodzieży w wieku 10 - 17 lat i nie stwarza możliwości adekwatnego do tego wieku potrzeby zabawy i rozładowania energii. W osiedlach, jeśli już budowana jest tzw. mała architektura, to z myślą o zaspokojeniu potrzeb dzieci najmłodszych, dzieci w wieku przedszkolnym. Piaskownice, huśtawki, mniej niż bardziej udane zjeżdżalnie są skromną propozycją organizowania zabaw dla najmłodszych, dla nastolatków nie ma nawet tej najskromniejszej oferty. Zdemastrowane telefony, zabrudzone ściany, zniszczone windy, powykręcane żarówki, brudne klatki schodowe to skutek m.in. działalności dzieci i młodzieży, ale i obraz miejsc, w których spędzają one czas wolny. Społeczne i ekonomiczne skutki pozwalają oceniać wandalizm jako dewiację negatywną. Czy tak jest istotnie, czy wandalizm nie spełnia jakiejś funkcji pozytywnej — stawia pytanie A. Siemaszko i zdaje się skłaniać do hipotezy, że jeśli wandalizm jako forma agresji może znaleźć swoje uzewnętrznienie w stosunku do ludzi lub do mienia, to oczywiście o wiele lepiej, jeśli będzie on skierowany przeciwko rzeczom. Wandalizm może więc być wskaźnikiem poziomu agresji w społeczeństwie, agresji uwarunkowanej różnorodnymi czynnikami indywidualnymi i społecznymi.

Zamieszczone w tomie artykuły są teoretyczno-empirycznymi raportami z badań nad wandalizmem dzieci i młodzieży przeprowadzonych we Włoszech, Belgii, Czechosłowacji, Szwecji, Anglii, Holandii, Stanach Zjednoczonych i Australii. Czy z tych różnorodnych badań wyłaniają się wspólne wnioski rozszerzające naszą wiedzę o badanym zjawisku? We wszystkich badaniach, bez względu na różnice interpretacyjne pojęć „nieletni”, „młodociany” czy „młodzież”, bada się populację osób nie pracujących bądź podejmujących swe pierwsze prace zawodowe (badania belgijskie). Wandalizm określany jest jako zachowanie typowe dla dzieci i młodzieży, o wyraźnej tendencji do obniżania wieku sprawców do 9 - 11 lat. Po drugie — we wszystkich raportach zamieszczone są dane o ogromnych stratach ekonomicznych i społecznych spowodowanych wandalizmem. Po trzecie — wandalizm jest zjawiskiem wielopostaciowym, obiektami zniszczeń są budki telefoniczne, samochody, budynki, boiska i obiekty sportowe i inne, typowym dla społeczeństw uprzemysłowionych. Po czwarte — istnieją różne kwalifikacje prawne czynów określanych mianem wandalizmu. W wielu krajach (także w Polsce) prawo karne nie wyodrębnia klasy czynów określonych mianem wandalizmu. Akty wandalizmu są uznawane za wykroczenia lub przestępstwa naruszenia własności albo za chuligaństwo. Po piąte — sprawcy zniszczeń są trudni do wykrycia, gdyż motyw ich postępowania nie jest znany, co nie znaczy, że on nie istnieje. Po szóste — wandalizm w krajach socjalistycznych staje się istotnym problemem społecznym, choć zarówno jego rozmiary, jak i dynamika są mniejsze niż w krajach zachodnich.

Jeśli więc wrócimy do tego, co zostało podkreślone na początku recenzji o badaniach nad etiologią, rozmiarami i dynamiką oraz metodami badań patologii spo-

łecznej, a także resocjalizację i profilaktykę społeczną, to można stwierdzić, iż wartość prac składających się na recenzowany tom polega nie tylko na ilości informacji przekazanych czytelnikowi, ale przede wszystkim na ukazaniu całego szeregu problemów badawczych związanych z wandalizmem dzieci i młodzieży.

Maria Blaszczyk

G. Ch. Jefriemowa, G. Sz. Leżawa, A. R. Ratinow, T. G. Szawgulidze, *Obszczestwiennoje mnenije i priestuplenije*, Tbilisi 1984, Miecnijerieba, s. 299.

1. Przedmiotem książki jest stosunek opinii publicznej do prawa, w szczególności do prawa karnego i jego instytucji. Problematykę tę autorzy ujęli w dwóch płaszczyznach: teoretycznej (w części I) i w świetle wyników przeprowadzonego badania empirycznego (w części II).

2. Autor części I, T. G. Szawgulidze¹ omówił pojęcie świadomości społecznej i świadomości prawnej (rozdz. I), pojęcie świadomości prawnej i opinii publicznej (II), miejsce opinii publicznej wśród czynników wpływających na zachowania przestępne (III) oraz oddziaływanie regulacyjne opinii publicznej i świadomości prawnej na zachowania przestępne o charakterze impulsywnym (IV).

Opinia publiczna jest — jego zdaniem — przede wszystkim podstawą formowania się trwałych i znaczących z punktu widzenia prawa nastawień społecznych. Gdy nastawienia te są zgodne z opinią publiczną i normami prawnymi, przekształcają się w świadomość prawną, ta zaś odgrywa szczególnie ważną rolę w procesie motywacji. W przeciwieństwie bowiem do kontroli prawnej, której realizację gwarantuje przymus państwowy i która z tego powodu jest obiektywnym czynnikiem motywacji, świadomość prawna jest zjawiskiem czysto subiektywnym. Ma ona charakter wewnętrznego przekonania człowieka i odzwierciedla jego gotowość do wypełniania wymagań norm prawnych. W związku z tym — jak stwierdza T. G. Szawgulidze — z punktu widzenia zapobiegania przestępczości szczególnie ważne znaczenie ma właśnie podnoszenie świadomości prawnej społeczeństwa.

3. Wyniki badania empirycznego zaprezentowane zostały przez G. Ch. Jefriemową, G. Sz. Leżawę i A. R. Ratinowa w części II książki².

Badanie to uwzględniało podejście socjologiczne, kryminologiczne i psychologiczne (zarówno w skali indywidualnej, jak i społecznej). Jako podstawową metodę badawczą wykorzystano metodę wywiadu-ankiety, a ponadto posłużono się testem (służącym ustaleniu kierunków orientacji prawnej respondentów) oraz zbadano akta spraw karnych.

Badanie przeprowadzono w dwóch dużych, wykazujących analogię pod względem struktury społeczno-demograficznej i stopnia zurbanizowania w miastach i ich przedmieściach, położonych na terenie Rosyjskiej FSRR i Gruzińskiej SRR. Do badania dobrano w sposób reprezentatywny dwie grupy osób. Pierwszą z nich stanowiły osoby, które — według oficjalnych danych — nie weszły w konflikt z prawem.

¹ T. G. Szawgulidze jest również autorem Wprowadzenia do omawianej pracy.

² Część tę tworzy osiem rozdziałów: I. *Zdania, metody i procedury badania*; II. *Prestż prawa, porządku prawnego i organów ochrony prawnej*; III. *Efektywność działania organów ochrony prawnej w ocenie opinii publicznej*; IV. *Aktualność problematyki przestępczości w ocenie opinii publicznej*; V. *Reakcja opinii publicznej na zachowania przestępne*; VI. *Opinia publiczna a orientacje społeczno-prawne różnych grup ludności*; VII. *Stosunek osób naruszających prawo do zachowania przestępczego a opinia publiczna*; VIII. *Źródła informacji o prawie i ich rola w kształtowaniu się opinii publicznej*.

Grupa ta liczyła ponad 2000 osób w każdym z obu rejonów. Grupę drugą tworzyło około 500 skazanych za zabójstwa i uszkodzenia ciała, chuligaństwo, kradzież mienia osobistego, grabieże i rozboje, sprzeniewierzenie mienia państwowego przy wykorzystaniu stanowiska służbowego oraz za kradzieże mienia państwowego. Każda ze wspomnianych grup stanowiła samodzielny przedmiot badania, a jednocześnie była grupą kontrolną wobec drugiej. Ponadto wyodrębniono trzecią grupę — pracowników organów ochrony prawnej. Grupa ta jednak przy opisie wyników badania nie została szerzej omówiona.

W badaniu uwzględniono dość szeroki wachlarz zagadnień poczynając od stosunku opinii publicznej do podstawowych zasad prawa karnego materialnego i procesowego, poprzez ocenę efektywności pracy organów ochrony prawnej, do zagadnień dotyczących metod walki z przestępczością i stosunku ludności do osób, które odbyły karę.

W ramach recenzji nie jest oczywiście możliwe omówienie całości rezultatów badania. Na niektóre warto jednak zwrócić uwagę.

Przede wszystkim badanie to, nie po raz pierwszy zresztą, wykazało, że społeczeństwo radzieckie cechuje znaczny stopień rygoryzmu. Około trzech czwartych (73,0%) respondentów z RFSRR i ponad połowa (55,0%) z GSRR podzieliło pogląd, że im surowsza jest kara, tym bardziej przestrzegane jest prawo; ponad połowa respondentów zaliczonych do grupy postępujących zgodnie z prawem oceniła politykę karania sprawców przestępstw jako nazbyt liberalną, w szczególności jeśli chodzi o sprawców umyślnych zabójstw, ciężkich uszkodzeń ciała, grabieży, rozbojów, chuligaństwa i spekulacji. Sukces w walce z przestępczością widzieli respondenci przede wszystkim w stosowaniu możliwie najsurowszych kar, co powinno być dokonane przez odpowiednie zmiany ustawowe i zmiany praktyki. Jedynie grupa „przestępców” opowiadała się za złagodzeniem represji karnej, co autorzy tłumaczą ich specyficzną sytuacją (fakt odbywania kary).

Z drugiej strony na uwagę zasługuje opinia ankietowanych co do efektywności poszczególnych kar. Mianowicie, za karę najmniej efektywną uznali oni karę pozbawienia wolności (53,0%), aczkolwiek kara ta jest karą najsurowszą. Ustalenie to wy-daje się zatem pozostawać w pewnej sprzeczności z ustaleniem dotyczącym znacznego rygoryzmu ludności i oczekiwania przez nią wymierzenia przede wszystkim właśnie tej kary. Do kwestii tej autorzy jednak się nie ustosunkowali, a czytelnikowi trudno jest się zorientować, czy sprzeczność taka w ogóle występuje, a jeśli tak, to w jakim zakresie. Informacje na temat stosunku badanych do efektywności poszczególnych kar zostały bowiem przedstawione bardzo ogólnikowo, bez podziału na badanych z RFSRR i GSRR oraz na badanych zaliczonych do grupy przestrzegających prawo i przestępców, co w poważnym stopniu utrudnia ich interpretację.

Autorzy nie skomentowali też rozbieżności występującej między ustaleniem, że znaczna część respondentów oczekuje pewnych zmian ustawodawczych w odniesieniu do sankcji karnych, a ustaleniem, że generalnie stopień zgodności opinii publicznej z ustawodawcą w odniesieniu do kar za poszczególne przestępstwa jest dość wysoki (najwyższy występuje przy grabieży — 94,0% respondentów z RFSRR i 68,0% z GSRR, najniższy — przy naruszeniu bezpieczeństwa zasad ruchu drogowego — odpowiednio: 26,0% i 25,0% respondentów).

Innym zagadnieniem uwzględnionym w badaniu, a wzbudzającym ostatnio duże zainteresowanie kryminologów, jest problem strachu przed przestępczością. Ankietowanych pytano mianowicie, w jaki sposób przestępczość wpływa na życie obywateli. Autorzy nie podają jednak dokładnie uzyskanych odpowiedzi, wskazują jedynie, że najczęściej (w szczególności w RFSRR — 44,0%) respondenci byli zdania, że przestępczość wpływa bezpośrednio i istotnie na interesy obywateli. Na tej podstawie stwierdzili oni, że w badanych rejonach ludność odczuwa podwyższone zanie-

pokojenie w związku z przestępczością, choć w dużo mniejszym stopniu dotyczy to grupy przestępców (tylko 26,0%). Zdaniem Autorów ustalenie to, odzwierciedlające czysto subiektywne odczucia, należałoby skonfrontować z innymi czynnikami, zwłaszcza z tym, jaki jest obiektywny wpływ przestępczości na warunki życia ludności. Kwestią tą już się jednak nie zajmowali.

Można też dodać, że w opinii ankietowanych za najgroźniejsze przestępstwa uznano czyny skierowane przeciwko życiu i zdrowiu (87,0%), choć i w tym wypadku nie wiadomo, czy ustalenie to w tej samej mierze dotyczy badanych z obu republik, a w tym badanych zaliczonych do grupy przestrzegających prawo i do grupy przestępców.

Warto nadto nadmienić o jeszcze jednym ustaleniu dotyczącym stosunku obywateli do osób, które odbyły karę. Aczkolwiek i w odniesieniu do tej kwestii nie zaprezentowano dokładnie wyników badania, to nie ulega wątpliwości, że zarówno przestrzegający prawo, jak i przestępcy ujawnili wyraźnie negatywne nastawienie do osób, które odbyły karę i w zdecydowanej większości przypadków wyrazili pogląd, iż z osobami takimi nie chcieliby się zetknąć w swoim najbliższym otoczeniu społecznym. Nie bez racji Autorzy stwierdzają, że ustalenie to budzi zaniepokojenie, jako że świadczy o dużych trudnościach, na jakie natrafiają skazani po odbyciu kary w procesie readaptacji do normalnego życia społecznego.

4. Recenzowana książka jest napisana ciekawie, a oparto ją na interesującym i bogatym materiale tak empirycznym, jak i w postaci piśmiennictwa. Uwzględniono w niej przede wszystkim literaturę radziecką, ale również — choć w niewielkim stopniu — obcą, zwłaszcza amerykańską. Pewien niedosyt wywołuje co prawda opis wyników badania, za mało dokładny i wymagający jeszcze dodatkowych i bardziej pogłębionych komentarzy bądź choćby wysunięcia pewnych hipotez. Szkoda też, że nie wyjaśniono, dlaczego wśród badanych nie została uwzględniona ludność wiejska. Pomimo tych pewnych niedostatków praca ta niewątpliwie zainteresuje wszystkich badaczy zajmujących się problematyką przestępczości i reakcji społecznej, a w szczególności karnej w tym zakresie.

Ewa Bienkowska

English-French-Spanish-Russian Manual of the Terminology of Public International Law (Law of Peace) and International Organizations, English-French-Russian text prepared by Isaac Paenson, Spanish translation — M. Medina, A. Sureda. Bruxelles 1983, ss. XLVIII, 846.

Niezwykłe to na rynku księgarskim dzieło łączy cechy encyklopedii prawa międzynarodowego ze słownikiem terminologicznym czterojęzycznym. Dr Paenson, wieloletni wyższy urzędnik Departamentu Języków ONZ w Genewie i Nowym Jorku, przekazał czytelnikowi nie tylko informację czterojęzyczną o stanie prawa międzynarodowego w poszczególnych dziedzinach, lecz wzbogacił ją o różnice doktrynalne, wyodrębniając poglądy nauki radzieckiej w danej sprawie od poglądów dominujących w nauce zachodniej.

Podręcznik pozwala nie tylko odnaleźć właściwy termin w czterech językach ONZ-owskich, ale prezentuje go w kontekście rzeczowym, pozwalając tym samym na prawidłowy dobór. Prezentację terminologiczną (obejmującą ok. 3 000 terminów) można zilustrować przykładem z dziedziny odpowiedzialności państwa, gdzie angielski termin „punitive damages” posiada w tekście francuskim aż 5 odpowied-

ników (dommages [-intérêts] punifs, vindicatifs, exemplaires lub indemités à titre pénal, de caractère pénal), w hiszpańskim — cztery odpowiedniki, a w rosyjskim — jeden (sztrafnyje ubytki) odpowiednik.

Merytorycznie podręcznik został podzielony na osiem rozdziałów. Rozdział I poświęcony koncepcji i historii prawa międzynarodowego, zawiera m.in. omówienie funkcji prawa międzynarodowego, historii teorii i praktyki oraz stosunku między prawem międzynarodowym a prawem wewnętrznym państw (można tu jednak mieć wątpliwości, czy „recepja”, „inkorporacja” i „adopcja” są synonimami — s. 32 - 33).

Rozdział II, omawiający źródła prawa międzynarodowego, został podzielony na dwie części przedstawiające proces tworzenia prawa oraz działania determinującego istnienie normy prawnej. W kontekście źródeł Autor rozważa rolę decyzji międzynarodowych organizacji (s. 44 - 46). Ograniczając się do oceny uchwały ONZ, a w szczególności Zgromadzenia Ogólnego, formułuje on nader ostrożny pogląd, że nauka nie przyznaje im (z nielicznymi wyjątkami) charakteru wiążącego.

W rozdziale III, poświęconym „osobowości międzynarodowej”, Autor omawia przede wszystkim państwo i takie instytucje, jak „uznanie państwa”, „sukcesja” oraz organy państwa reprezentujące je w stosunkach międzynarodowych. Wśród innych podmiotów prawa międzynarodowego wymienione zostały narody i podobne jednostki, Stolica Apostolska i Suwerenny Zakon Rycerzy Maltańskich oraz — co musi dziwić — Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Nie znalazły natomiast omówienia w tym rozdziale organizacje międzynarodowe, które Autor kwituje jednym paragrafem, stwierdzając, że „poza państwami niektóre organizacje międzynarodowe (międzypaństwowe), Liga Narodów w przeszłości, a obecnie ONZ i jej organizacje wyspecjalizowane, są również podmiotami prawa międzynarodowego”, co wobec faktu, że nie sposób wskazać na międzypaństwową organizację międzynarodową, której osobowość międzynarodowo-prawna została zakwestionowana, należy uznać za ocenę zbyt konserwatywną.

Pod tytułem *Jurysdykcja państwa. Przedmioty i ograniczenia* Autor omawia w rozdziale IV zagadnienia zaliczane w naszej literaturze zazwyczaj do terytorium państwa oraz ludności. Znalazły się tutaj również zagadnienia obywatelstwa oraz obszarów poza jurysdykcją państwa. Rozważania dotyczące ograniczenia jurysdykcji na mocy norm zwyczajowych i traktatowych zamykają ten rozdział. Przedmiotem rozdziału V są międzynarodowe transakcje prawne. W rozdziale tym — niestety zbyt szczerpłym jak na potrzeby praktyki — zostało przedstawione nie tylko prawo traktatowe, lecz również międzynarodowe akty jednostronne państw i organizacji międzynarodowych, do których Autor zaliczył m.in. uznanie państwa, zastrzeżenia, notyfikacje, protest, deklaracje. Do kategorii tej zostały też zaliczone decyzje organizacji międzynarodowych. Autor pominał natomiast prawo umów organizacji międzynarodowych, naj młodszą skodyfikowaną dziedzinę prawa międzynarodowego, prawdopodobnie ze względu na fakt, iż podręcznik powstawał w latach 70-tych. Z punktu widzenia terminologii brak ten nie stanowi zresztą poważnej luki, gdyż projekt konwencji w sprawie umów zawieranych między organizacjami i państwami oraz między organizacjami z marca 1986 r. został w znacznym stopniu wzorowany na Konwencji Wiedeńskiej o prawie umów.

Rozdział VI poświęcony jest podstawowym prawom i obowiązkom państw i odpowiedzialności międzynarodowej państwa. Znajdują w nim szerokie omówienie zasady prawa międzynarodowego, a zwłaszcza Karta Praw Ekonomicznych. W części prezentującej prawo odpowiedzialności państw główny wywód jest jednak tradycyjnie poświęcony odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną cudzoziemcowi. Rozdział zamyka omówienie odpowiedzialności organizacji międzynarodowych.

Obszerny rozdział VII omawia aspekty prawne organizacji międzynarodowych. W pierwszej części Autor dokonuje przeglądu organizacji wyspecjalizowanych ONZ oraz takich organizacji finansowych, jak BIS, IFC i IDA. Druga część poświęcona jest głównie ONZ, zaś trzecia — regionalnym organizacjom. Tutaj, poza europejskimi zarówno socjalistycznymi, jak i zachodnimi organizacjami, Autor przedstawia szeroko system organizacyjny w Ameryce Południowej.

Podręcznik zamyka rozdział VIII, poświęcony pokojowemu rozstrzygnięciu sporów oraz rozstrzyganiu sporów za pomocą środków przymusowych. Pracę uzupełnia obszerny indeks, również czterojęzyczny, terminów.

Wskazane wyżej luki i drobne uchybienia merytoryczne nie mają jednak wpływu na praktyczną przydatność podręcznika, który wszakże jest w pierwszym rzędzie podręcznikiem terminologicznym. Współpraca znanych prawników, jak Ch. Dominicé, M. Medina, E. Suy i N. Uszakow gwarantują zresztą wysoki poziom nie tylko ze strony lingwistycznej, ale również merytorycznej prezentacji zagadnień.

Renata Sonnenfeld

Lutz Wicke, *Umweltökonomie. Eine praxisorientierte Einführung*, München 1983, Verlag Franz Vahlen, ss. 422.

W ciągu ostatnich lat zdumiewającą karierę w nauce zrobiło pojęcie środowiska. Do tej pory było ono używane w poszczególnych naukach w bardzo różnym znaczeniu. Biologiczne pojęcie środowiska różniło się znacznie od pojęcia środowiska używanego w naukach społecznych. Narastanie zniszczeń środowiskowych oraz związane z tym powstanie świadomości ekologicznej przyczyniły się do rozwoju ogólnego pojęcia środowiska stosowanego przez nauki przyrodnicze i społeczne. Pojęcie środowiska stało się obecnie pewnego rodzaju metapojęciem naukowym, przenikającym do wszystkich dziedzin wiedzy.

Świadectwem takiego rozumienia środowiska jest praca Lutza Wickego o „ekonomii środowiskowej”. W najszerszym ujęciu pojęcie środowiska oznacza więc ogół czynników wyznaczających egzystencję człowieka, a więc czynniki określające psychiczne, uczuciowe, techniczne, ekonomiczne i społeczne uwarunkowania i stosunki (s. 5). Tak rozumiane środowisko obejmuje cząstkowe środowiska, a więc środowisko społeczne, środowisko przestrzenne (które można utożsamiać z tzw. „środowiskiem geograficznym”) i środowisko ekologiczne. W „problematyce środowiskowej” najczęściej łączy się pojęcie środowiska przestrzennego i ekologicznego. Takie ujęcie umożliwia dyskusję nad zanieczyszczeniem środowiska, ekologiczną równowagą, problemami demograficznymi czy wreszcie nadmiernym wykorzystaniem zasobów i dewastacją krajobrazu. Najwęższe pojęcie środowiska obejmuje stan powietrza, wody, gleby, roślin i zwierząt. Z tym pojęciem wiąże się najczęściej problematyka zanieczyszczenia i skażenia środowiska.

W omawianej książce podstawowe pojęcia, wokół których koncentruje się analiza autora, to: ekonomia środowiskowa, polityka środowiskowa, dobrobyt społeczny, jakość środowiska i wzrost jakościowy. Wszystkie te pojęcia mają ważne znaczenie w badaniach ekonomicznych, gdyż tradycyjne pojęcia ekonomii politycznej prowadziły często do trudności w rozwiązaniu różnych problemów społecznych. Najważniejsze znaczenie ma niewątpliwie pojęcie „ekonomii środowiskowej”. Obejmuje ono wiedzę ekonomiczną, która włącza do swoich teorii analiz i rachunku kosztów parametry ekologiczne (s. 8). Ekonomia środowiskowa ma charakter ogólnospołeczny i makroekonomiczny, chociaż ostatnio kształtuje się także ekonomia środowiskowa przedsiębiorstw (betriebliche Umweltökonomie), jednakże ta

ostatnia znajduje się raczej na etapie status nascendi. W pierwszym etapie swojego rozwoju, który przypada na lata siedemdziesiąte, ekonomia środowiskowa zajmowała się głównie ogólnym wyjaśnianiem problemów środowiska. Jej rozważania miały stosunkowo niewiele wspólnego z praktyczną realizacją określonej polityki środowiskowej. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w latach osiemdziesiątych. Świadectwem tego jest obecna problematyka tej dziedziny: ocena szkód środowiskowych i możliwości poprawy przez działania indywidualne i politykę państwa, analiza instrumentów polityki środowiskowej przy rozwiązywaniu konkretnych problemów, ustalenie wzajemnych zależności pomiędzy celami ogólnospołecznymi a ochroną środowiska.

Ekonomia środowiskowa posiada ścisły związek z polityką środowiskową, która w RFN funkcjonuje już od 1971 r. Jako politykę środowiskową rozumie się ogół środków służących do zabezpieczenia środowiska człowieka, a więc uchronienia gleby, powietrza, roślin i zwierząt przed szkodliwymi działaniami człowieka, a także usunięcie szkód i negatywnych skutków tych działań. Uważa się, że polityka środowiskowa posiada podobną rangę jak polityka oświatowa czy też bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne (s. 6). Należy tu zauważyć, że w Polsce istniała do niedawna bardzo niekorzystna sytuacja, gdyż problematykę środowiskową dzielono na „ochronę przyrody” i „ochronę i kształtowanie środowiska”. Taki podział, obecnie niczym nie usprawiedliwiony, a także brak organów państwa (dopiero w 1983 r. powołano Centralny Urząd Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, przekształcony w 1985 r. w Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych) odpowiedzialnych za stan środowiska, spowodował, w warunkach intensywnej industrializacji, gwałtowne pogorszenie się warunków życia większości Polaków. Dotychczasowa strategia gospodarcza oparta na nadmiernej centralizacji decyzji gospodarczych, gigantyzmie realizowanych inwestycji, rabunkowej eksploatacji większości zasobów i niedorozwoju ochrony środowiska, nie może być dalej realizowana. Tylko pozornie kryzys ekologiczny nie wiąże się z kryzysem ekonomicznym; w rzeczywistości występują ścisłe wzajemne związki i wzajemne uwarunkowania.

Wicke występuje przeciwko wąskiemu ekonomizmowi w działalności państwa. Dla niego wzrostu dobrobytu społecznego nie można utożsamiać jedynie ze wzrostem gospodarczym. Takie wskaźniki, jak wzrost dochodu narodowego czy produktu społecznego brutto nie obejmują bowiem szkód środowiskowych. Jako dobrobyt społeczny należy — wedle autora — ujmować zaspokojenie materialnych i niematerialnych potrzeb, powiązane z subiektywnym odczuciem dobrobytu (s. 11).

Recenzowana praca składa się w sumie z 6 rozdziałów, obszernej bibliografii i słowniczka terminów ekonomii środowiskowej. Pierwsze dwa rozdziały, mające charakter wstępny, zapoznają z problematyką środowiskową. Wyjaśniają one m.in. przyczyny problemów środowiskowych oraz pojęcie kryzysu ekologicznego. Wydaje się, że ich lektura jest szczególnie interesująca dla ekonomistów i socjologów, gdyż rola tych problemów staje się coraz bardziej doniosła w ich praktyce badawczej. Przedstawiono więc przyczyny narastania zjawisk kryzysowych w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. Chociaż przyczyny te są bardzo zróżnicowane i odmienne, to wszędzie prowadzą do tych samych skutków społecznych i ekologicznych.

Następny rozdział — najobszerniejszy — poświęcony jest różnym narzędziom polityki środowiskowej. Analizuje się tam wiele tych narzędzi, pokazując różnorodne ich wady i zalety. Autor wypowiada się za najszerszym stosowaniem najbardziej efektywnych ekonomicznie i ekologicznie instrumentów. Te ostatnie mogą być jednak wykorzystane jedynie w sprawnie funkcjonujących gospodarkach, gdzie mechanizmy rynkowe działają bez większych przeszkód. Przy wprowadze-

niu określonych instrumentów polityki środowiskowej należy uwzględniać ich efektywność ekologiczno-ekonomiczną, a także administracyjne, prawne i polityczne aspekty wprowadzenia tych instrumentów. Każdy instrument polityki środowiskowej wywołuje bowiem redystrybucję dochodów i mobilizuje różne grupy interesów. Bardzo ciekawe są — w tym kontekście — uwagi na temat kształtowania się świadomości ekologicznej (s. 144). Chociaż przy pomocy samej tylko świadomości ekologicznej nie można rozwiązać żadnych problemów ekologicznych, to przyczynić się ona może poprzez nacisk na polityków i administrację do wprowadzenia konkretnych instrumentów polityki środowiskowej. Jest ona wtedy skuteczna, gdy istnieją alternatywy działania zgodnego z wymogami środowiska, a nie powstają żadne niekorzystne skutki dla podejmujących je jednostek.

Interesujące dla ekonomisty są również rozważania Autora o zależności pomiędzy celami ochrony środowiska a innymi celami ogólnospołecznymi (wysokie zatrudnienie, stabilizacja poziomu cen, równowaga bilansu płatniczego, sprawiedliwy podział dobrobytu). Dochodzi on do wniosku, że wydatki na ochronę środowiska nie utrudniają realizacji żadnego z tych celów ogólnospołecznych, a wprost przeciwnie — ułatwiają ich realizację. Jest to oczywiste, że bez wydatków na ochronę środowiska niemożliwe byłoby życie na terenach gęsto zaludnionych i uprzemysłowionych. Ścisłe ustalenie nakładów na ochronę środowiska jest nadal trudne, chociaż szacunkowo ich udział w produkcie narodowym brutto wynosi 1,4% (dla RFN), a w innych krajach sięga do 2 - 2,5% (USA, Japonia). Szacuje się również, że szkody środowiskowe w krajach uprzemysłowionych wynoszą około 3 - 5% produktu narodowego brutto (s. 276).

Rozdział piąty poświęcony jest podstawowemu problemowi polityki środowiskowej, jakim jest ochrona środowiska wobec wzrostu gospodarczego. Problematyka ta jest od czasów opublikowania *Granic wzrostu* (1972) przedmiotem szerokiej dyskusji. Autor krytykuje tych autorów, którzy utożsamiają wzrost dobrobytu ze wzrostem gospodarczym; chociaż dostrzega w pełni pozytywne efekty wzrostu gospodarczego (s. 322 - 323), to jednak ten ostatni pomija w dużym stopniu szkody ekologiczne i pogarszanie się jakości życia. Dyskutuje on problem przyszłości wzrostu gospodarczego, przedstawiając dotychczasową strategię maksymalizacji wzrostu gospodarczego, strategię wzrostu zerowego, gospodarkę „ekologiczną” oraz koncepcję wzrostu jakościowego. Wykazuje on, że jedynie wzrost jakościowy prowadzi do utrzymania dobrobytu szerokich rzesz ludności, natomiast pozostałe strategie wykazują szereg ograniczeń i wad. Jako „wzrost jakościowy” rozumie L. Wicke „możliwie równomiernie podzielony i możliwie wysoki przyrost zaspokojenia materialnych potrzeb ludności, przy utrzymaniu albo nawet przy wzroście jakości środowiska” (s. 366). Takie ujęcie dobrobytu uwzględnia jego aspekty ekologiczne i społeczne, które były często ignorowane przez tradycyjną ekonomię. W wielu dziedzinach gospodarki i funkcjonowania społeczeństwa możliwe są zmiany, aby urzeczywistnić, chociażby częściowo, założenia wzrostu jakościowego (recyklicacja, produkcja trwalszych dóbr, publiczna komunikacja, kultura i wypoczynek itd.).

W rozdziale ostatnim omówiono założenia bardziej racjonalnej polityki środowiskowej, przy czym wymieniono następujące jej zakresy: gospodarka wodna, utrzymanie czystości powietrza, gospodarka odpadami, zwalczanie hałasu, skażenie środków spożywczych, ochrona przyrody i kształtowanie krajobrazu. Bardziej racjonalna polityka środowiskowa powinna opierać się przede wszystkim na wszechstronnej analizie danych ekologiczno-ekonomicznych, lepszej konkretyzacji poszczególnych celów tej polityki w ujęciu ilościowym, zastosowaniu najbardziej efektywnych ekonomicznie i ekologicznie instrumentów, w końcu konieczna jest lepsza integracja celów tej polityki z innymi celami społecznymi i gospodarczy-

mi. Według L. Wickego celami polityki państwa powinny być obecnie: stabilizacja ekologicznego stanu środowiska, pełne zatrudnienie i stabilizacja wartości pieniądza, przy jakościowym wzroście gospodarczym (s. 386). Opinie takie, jak powyższa, świadczą o ważności celów środowiskowych dla społeczeństwa, chociaż nie wszystkie wyniki polityki środowiskowej są jeszcze zadowalające. Do tej pory, przykładowo, zbyt nikła jest koordynacja tej polityki pomiędzy różnymi państwami.

Omawiana praca zasługuje na uważną lekturę polskich czytelników. Wiele poruszanych tam problemów jest do tej pory stosunkowo słabo opracowanych w literaturze polskiej. Książka ta mogłaby stanowić cenną pomoc w opracowaniu najbardziej skutecznych instrumentów polityki środowiskowej, gdyż dotychczasowe odznaczają się często niską efektywnością ekonomiczną i ekologiczną, a także w dyskusji nad ekonomicznymi problemami ochrony środowiska. Praca Wickego jest interesująca dla szerokiego grona zarówno ekonomistów, jak też przyrodników i techników. Może też stanowić cenną pomoc w edukacji środowiskowej naszego społeczeństwa. Aby zapoznać z jej treścią ogół czytelników polskich, celowe byłoby przetłumaczenie tej książki na język polski.

Eugeniusz Kośmicki

Sozialpolitik, pod red. Güntera Mana i Gunnara Winklera, Berlin 1985, ss. 310.

Polityka społeczna w krajach socjalistycznych, jej osiągnięcia, plany rozwoju stanowią od lat przedmiot wielu wypowiedzi polityków, publicystów, natomiast stosunkowo niedawno zaczęli się nią interesować przedstawiciele nauk społecznych, wskazując szerzej na jej ograniczenia i różnorakie konsekwencje. Nie oznacza to, że brakowało publikacji naukowych dotyczących poszczególnych dziedzin polityki społecznej. Tę sytuację braku kompleksowych opracowań można po części tłumaczyć brakiem jednoznaczności pojęcia zakresu polityki społecznej.

Potrzeba opracowań o charakterze podręcznikowym spowodowała, że ukazało się kilka książek, które stworzyły okazję jednoczesnego zaprezentowania różnych dziedzin polityki społecznej. Niestety miały one w większym stopniu charakter zbiorów omawiających działania w ramach poszczególnych polityk szczegółowych. Prace te ponadto w różnym stopniu eksponowały warunki operacjonalizacji, cele, metody i środki realizacji polityki społecznej.

Omawiana publikacja ma w dużej mierze również charakter opisowy, trzeba jednak podkreślić fakt, że konstrukcja pracy, zakres poszczególnych partii zostały nie tylko przemyślane, ale i konsekwentnie wyegzekwowane od 17 autorów. Z jednej strony szkoda, że poszczególne partie pracy nie zostały sygnowane nazwiskami autorów, można to jednak tłumaczyć prawdopodobnie faktem tyłu ważnych zmian w tekście, że poszczególne rozdziały i podrozdziały stały się rzeczywiście dziełem zespołu, a redaktorzy ponoszą odpowiedzialność za ostateczny kształt dzieła.

O jego zawartości i zakresie najlepiej poinformuje krótkie omówienie konstrukcji i treści poszczególnych rozdziałów. Poza krótkim wstępem i obszernym zestawem literatury praca składa się z trzynastu rozdziałów merytorycznych.

We wstępie przypomniano cele i zadania stawiane przed polityką społeczną w NRD, wskazano na jej związki z sytuacją ekonomiczną kraju, jego rozwojem. Wyłuszczone tam w sposób bardzo skrótowy cel publikacji, którym jest wskazanie teoretycznych podstaw polityki społecznej i jej osiągnięć w NRD.

Rozdział pierwszy dotyczy treści i zadań polityki społecznej. Szczególnie mocno podkreślono cele polityki socjalnej w rozwoju socjalistycznego społeczeństwa. Osobne podrozdziały poświęcono też polityce społecznej w przedsiębiorstwach i w układzie terytorialnym. Ostatni, krótki podrozdział dotyczy polityki społecznej w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych — zwraca się tam głównie uwagę na ideologiczne aspekty tej polityki.

Rozdział drugi dotyczy kierowania i planowania społecznego rozwoju. Zwraca się w nim zwłaszcza uwagę na jedność polityki gospodarczej i społecznej na wszelkich szczeblach, poziomach i przekrojach. Ostatni podrozdział dotyczy budowy systemu wskaźników rozwoju społecznego. Zwłaszcza podkreślają Autorzy konieczność rozpatrywania zróżnicowania wskaźników rozwoju z punktu widzenia klasowego, wzorców trybu życia, zróżnicowania struktur społecznych itp.

Trzeci rozdział dotyczy związków polityki socjalnej z rozwojem demograficznym. Jak wiadomo sytuacja demograficzna w NRD jest bardzo niepomyślna, stąd Autorzy poświęcają tym sprawom bardzo dużo miejsca, łącząc je z polityką wobec rodziny, świadczeniami i zatrudnieniem w okresie macierzyństwa, licząc w ten sposób na korektę niekorzystnej struktury demograficznej.

Czwarty rozdział jest bardzo krótki i dotyczy związku polityki społecznej z przekształceniami struktur, przy czym główną uwagę zwracają Autorzy na rolę systemu oświaty w przekształcaniu wartości i kształtowaniu struktury kwalifikacji.

Również krótki jest rozdział piąty dotyczący trybu i poziomu życia w socjalizmie. Szczególnie akcentowane są związki pomiędzy trybem i poziomem życia w socjalizmie.

Bardzo rozbudowany, jeśli chodzi o strukturę, jakkolwiek niezbyt długi, jest rozdział dotyczący społeczno-politycznych aspektów podziału dochodu narodowego. Obejmuje on zagadnienia płacowe, zasady społecznego różnicowania dochodów. Szczególnie dużo miejsca zajmuje kwestia podziału i wykorzystania funduszu spożycia zbiorowego. Istotne znaczenie przypisują też Autorzy pomiarowi realizacji dochodów (wydatków).

Rozdział siódmy dotyczy spożycia wyposażenia mieszkań i usług jako elementów poziomu życia. Rozdział ten to głównie analiza zmian, które dokonały się w tym zakresie w NRD.

Kwestii mieszkaniowej poświęcony jest następny rozdział. Po omówieniu celów, długotrwałego charakteru polityki mieszkaniowej, analizie sytuacji mieszkaniowej omówiono zadania organów lokalnych w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej.

Czas pracy, wolny i wypoczynek jako element poprawy życia, rozwoju jednostki to tematyka dziewiątego rozdziału.

Ubezpieczenia społeczne jako element bezpieczeństwa społecznego, relacje ubezpieczenia obowiązkowego i dobrowolnego, ich rozmiary, zasady kalkulacji, wydatki ze strony państwa to treść dziesiątego rozdziału.

Osobny rozdział dotyczy ochrony środowiska.

W dwunastym rozdziale omówiono zadania polityki społeczno-kulturalnej jako ważnego elementu polityki społecznej. Znalazły tam wyraz zagadnienia ochrony zdrowia, funkcjonowania tego sektora, jak też kwestie kulturalne. Tak skrótowe potraktowanie tych ważnych zagadnień tłumaczyć można wydaniem rok wcześ-

niej osobnej obszernej publikacji dotyczącej kierowania i planowania spraw kulturalno-społecznych w NRD¹.

Ostatni, stosunkowo najobszerniejszy rozdział to przegląd ważniejszych wydażeń ilustrujących rozwój polityki społecznej w NRD.

Kończy rozprawę wspomniana bibliografia pozycji opublikowanych w NRD, a dotyczących zagadnień omawianych w pracy. Wydzielono w niej osobno literaturę podstawową o charakterze ogólnym oraz dotyczącą zagadnień szczegółowych polityki społecznej. Osobny dział tworzy zestaw opracowań ustaw i rozporządzeń regulujących funkcjonowanie sfery socjalnej w NRD.

Omawiana publikacja ma wiele dodatnich cech, do których należy zaliczyć zarówno konstrukcje, jak i wyrównany poziom i zakres prezentacji zagadnień w poszczególnych rozdziałach, rzetelny opis skutków. Jest to typowe opracowanie podręcznikowe podające ogólne cele, zasady i fakty niestety nie wskazujące szerzej na ich uwarunkowania, trudności w realizacji i konsekwencje. Przede wszystkim brakuje wyraźnie określenia celów operacyjnych polityki społecznej, brak jej dynamiki. Nie dostrzega się w książce ważności aktualizacji polityki społecznej, a przecież potrzeby społeczne, stopień ich zaspokojenia nie mają charakteru stałego. Zmieniają się przecież preferencje i poziom dochodu ma na to wpływ.

Brak kryteriów oceny polityki społecznej powoduje, że nie dostrzega się np. faktycznego zróżnicowania dochodów ludności w zależności od płacy, wykształcenia, zawodu itp. Utrudnia to ocenę związku polityki społecznej z polityką gospodarczą, co przecież jest podstawowym założeniem w pracy. Inaczej mówiąc, Autorzy traktują politykę społeczną jako podział dochodu zgodnie z przyjętymi pryncypiami, implicytne przyjmując, że podział ten jest optymalny z punktu widzenia wzrostu i nie potrzeba go nawet badać.

Uogólniając, jest to dobrze napisany, jeśli chodzi o zakres, podręcznik, natomiast poziom analizy został sprowadzony do prezentacji ogólnych celów i danych, bez wnikania w ich wzajemne związki.

Józef Orczyk

Socjalnaja mobil'nost gorodskogo naselenija, Tallin 1985, Akademia Nauk Estońskiej SRR, ss. 150.

Wydana stosunkowo niedawno (podpisana do druku w 1985 r.) praca stanowi zbiór artykułów opublikowanych pod patronatem Instytutu Historii Estońskiej Akademii Nauk. Artykuły te są wynikiem analizy na temat: „Struktura społeczna ludności miejskiej”, podjętej w 1979 roku w czternastu miastach Związku Radzieckiego (próba 7404 osób). Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu „włączania przedstawicieli młodego pokolenia w różne podstruktury społeczeństwa” (s. 6). Prawie wszystkie artykuły (z wyjątkiem ostatniego) zajmują się, wskazaną w tytule, tematyką ruchliwości społecznej ludności miejskiej.

Już na początku pierwszego artykułu (*Ruchliwość społeczna i jej rola w życiu społeczeństwa radzieckiego*) jego Autor (N. A. Ajtow z Ufy) podważa znaczenie przejścia osób z jednej grupy społecznej do drugiej. Twierdzi on, iż wszystkie stanowiska są funkcjonalnie potrzebne dla społeczeństwa i dlatego opuszczone miej-

¹ Die Leitung und Planung der kulturel-sozialen Bereiche, pod red. R. Hahna, Berlin 1984, ss. 336.

sce w strukturze społecznej zostanie szybko zapełnione. Jego zdaniem „ruchliwość społeczna to nie przyczyna, ale skutek zmiany struktury społecznej społeczeństwa” (s. 8). Niemniej jednak przejście indywidualów z jednej grupy społecznej do drugiej, wchodzące w zakres pojęcia ruchliwości społecznej, ma kluczowe znaczenie dla obrazu struktury społecznej. Istotne jest, z jakiej grupy wychodzą i do jakiej wchodzi dane osoby. Autor omawianego artykułu wskazuje na dominującą rolę ruchliwości międzypokoleniowej. Jednak i w tym układzie zmienia pozycję społeczną jedynie około 20% dzieci inteligencji i 20 - 30% dzieci robotników (w ramach ruchliwości wewnątrzpokoleniowej jedynie 5 - 10% osób zmienia miejsce w społeczeństwie). „Przy tym okazuje się, że największa rola samoodtwarzania się występuje w wypadku inteligencji” (s. 10). Stanowi ona 1/4 ludności kraju, ale aż połowę studentów. Jest to, zdaniem autora, „przejaw resztek dawnych nierówności społecznych” (s. 10). Autor artykułu zapomina więc najwyraźniej, iż do awansu potrzebne są nie tylko możliwości, ale i chęci. Niewykluczone, iż dzieci robotników w ZSRR po prostu nie mają aspiracji do uzyskania wyższego wykształcenia, a wolą wcześniej usamodzielnic się finansowo przez podjęcie pracy zarobkowej. Autor zauważa, iż w poszczególnych republikach występuje różny poziom ruchliwości — dla przykładu zbyt mało osób przenosi się ze wsi do miast Azji Środkowej. Badania w wielu miastach Związku Radzieckiego pokazały, iż młodzież przenosząca się ze wsi do miast wchodzi z reguły do grupy robotników niewykwalifikowanych. Podobnie mniejsze możliwości awansu mają osoby pochodzące z małych miasteczek niż z większych ośrodków miejskich. Większe szanse dalszego awansu społecznego mają dzieci z rodzin inteligentnych niż robotniczych — „podstawowa przyczyna to różnice w poziomie wykształcenia i kultury rodziców” (s. 13). Autor wskazuje również na niepokojące, z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej zjawisko przechodzenia inżynierów i techników na stanowiska robotnicze. Wynika to z chęci uzyskania wyższych zarobków, a w skali całego Kraju Rad dotyczy około miliona osób.

Kolejny artykuł poświęcony międzypokoleniowej ruchliwości społecznej mieszkańców miast. Autor (A. W. Kirch z Tallina), który jest jednocześnie redaktorem całej książki, zajmuje się przede wszystkim źródłami tworzenia się klasy robotniczej i inteligencji. „Robotnicy i członkowie ich rodzin obejmowali w 1983 r. ponad 61% ludności kraju” (s. 22). Kirch bada dwa rodzaje mobilności:

- 1) dodatkowa („pribawoczna”) — jednostka w toku kariery przechodzi do innej grupy społecznej niż ta, w której się urodziła,
- 2) powrotna („wozwratna”) — osoba wraca do grupy swego urodzenia.

W badaniach uwzględnieni zostali nie tylko synowie, ale — co warto podkreślić — również i córki. Okazało się, że ruchliwość powrotna jest charakterystyczna dla inteligencji i robotników wykwalifikowanych, a kołchoźników i robotników niewykwalifikowanych cechuje dodatkowa mobilność. Do grupy inteligencji i robotników wykwalifikowanych stosunkowo łatwo się dostać, ale potem takie osoby już niechętnie zmieniają swoją pozycję. „Warstwa robotników niewykwalifikowanych odróżnia się od warstwy wykwalifikowanych robotników wyższą otwartością” (s. 29). Interesujące jest ujęcie zagadnienia źródeł klasy robotniczej w aspekcie chronologicznym — wśród osób, które zaczęły swą aktywność zawodową w latach trzydziestych aż 2/3 urodziło się na wsi. Wynika to przede wszystkim z trzykrotnego wzrostu stanowisk robotniczych (1940 — 23,9 mln, 1980 — 78,8 mln). Następnie zanalizowano kwestię opuszczania klasy robotniczej w toku kariery zawodowej. Robotnicy niewykwalifikowani, a zwłaszcza wykwalifikowani najczęściej pozostawali w swej warstwie społecznej. Dane zróżnicowano według rozmiarów miast (małe, średnie, duże, wielkie, milionowe) i okazało się, że szczególnie zamknięte są wskazane warstwy społeczne w miastach milionowych. Znaczny poziom ruchliwo-

ści zaobserwowano między robotnikami niewykwalifikowanymi a wykwalifikowanymi — dwukrotnie częściej mamy przy tym do czynienia z awansem niż z degradacją. Analizując źródła pochodzenia inteligencji stwierdzono, iż — podobnie jak w wypadku robotników — najczęściej kołchoźników dostało się do warstwy inteligencji w latach trzydziestych i czterdziestych. Na podstawie zaprezentowanych danych (s. 40, tab. 6) można zauważyć, iż o wiele bardziej otwarta jest inteligencja ze średnim niż z wyższym wykształceniem. Większość osób urodzonych w warstwie inteligencji w niej już zostało (55%) synów i 70% córek). Niemniej co drugi syn z rodziny inteligentkiej (ze średnim wykształceniem) rozpoczął karierę zawodową jako robotnik. Szkoda, że Autor nie zbadał, czy w toku kariery nie wrócili oni z powrotem do inteligencji. Wśród inteligencji z wyższym wykształceniem szczególnie widoczny jest proces samoodtworzenia (39%).

A. N. Priłykow (z Chabarowska) zajął się „teoretycznymi aspektami kierowania migracjami”. Poddał on krytycznej ocenie twierdzenia radzieckich socjologów, odnoszące się do czynników i przyczyn migracji. Przechodząc do wyników badań empirycznych stwierdził on, iż „niska migracyjna stabilność ludności miasta wynika z szeregu czynników, wśród których duże znaczenie posiadają materialne warunki życia” (s. 63). Z drugiej strony coraz mniejszą rolę dla migracji posiada wysokość płacy a większe znaczenie — możliwość udziału w życiu kulturalnym. R. K. Woermann (z Tallina) zastanawia się, „czy migracja wpływa na ruchliwość społeczną w małym miasteczku (na przykładzie Rakwere w Estonii)” (s. 72). W Estonii wzrost ludności miejskiej (szczególnie dynamiczny w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) dokonał się w dużej mierze dzięki odpływowi ludzi ze wsi. Bardzo często wiązała się z tym zmiana pozycji społecznej, a więc migracja „to jeden z kanałów pionowej ruchliwości społecznej” (s. 74). Zaobserwowano, iż najpierw przenoszono się do mniejszych miast, a dopiero potem do dużych ośrodków. Aż 3/4 mieszkańców Rakwere to migranci. Osoby przybyłe ze wsi stają się z reguły robotnikami, a z kolei inteligencja pochodzi z innych miast republiki. Właśnie inteligencja (a dalej wykwalifikowani robotnicy) najczęściej utrzymuje, pomimo migracji, swą pozycję społeczną. Równocześnie więc możliwości awansu społecznego niewykwalifikowanych robotników są bardzo niewielkie. „Szczególnie rzuca się też w oczy duży dystans społeczny pomiędzy robotnikami wykwalifikowanymi a specjalistami z wyższym wykształceniem” (s. 79). Autor zmuszony jest przyznać, iż możliwości awansu społecznego w małym mieście są nieduże. Następnie analizuje on działą gospodarki narodowej, w których znajdują zatrudnienie migranci, stwierdzając, iż największą (1/3) rozpoczyna pracę w przedsiębiorstwach przemysłowych. Migracja przyczynia się do podwyższania kwalifikacji i wykształcenia. Kolejnym wnioskiem jest większa aktywność mężczyzn niż kobiet w migracji. Wśród mężczyzn (migrantów) przeważają robotnicy, a kobiety to najczęściej urzędnicy i specjaliści. Wśród migrantów najczęściej jest osób w młodym wieku (60% między 20 a 29 lat).

W kolejnym artykule E. A. Saar (Tallin) porównuje ruchliwość społeczną w dużym (Tallin) i małym (Rakwere) mieście. Przez pojęcie to rozumie on jednak tylko ruchliwość indywidualną — abstrahując od wymiaru grupowego. Najpierw rozpatrzono zagadnienie migracji ze wsi do miast i okazało się, że „najintensywniej migrują urzędnicy i specjaliści” (s. 92). Większość robotników niewykwalifikowanych po przybyciu do miasta awansowała do grupy robotników wykwalifikowanych. Znowu okazało się, iż szczególnie specjaliści z wyższym wykształceniem (93 - 95%) i robotnicy wykwalifikowani zachowali swą pozycję społeczną. Z kolei specjaliści ze średnim wykształceniem często przechodzili do prac robotników wykwalifikowanych dla uzyskania wyższej płacy (średnio 200 zamiast 155 rubli). Jako ważne czynniki ruchliwości społecznej autor wymienia wykształcenie i migrację.

W końcu dochodzi on do oczywistego wniosku, że w większym mieście występuje bardziej intensywna ruchliwość społeczna niż w mniejszym.

T. H. Kukk (Tallin) stara się scharakteryzować siłę roboczą na podstawie jej ruchliwości. Uważa on fluktuację kadr za formę mobilności poświęcając tej kwestii więcej uwagi. Autor jednak, jak stwierdził to samokrytycznie (s. 109), nie zbadał przyczyn stabilności/fluktuacji siły roboczej — a szkoda! Analizując najpierw liczbę osób ulegających fluktuacji nie rozróżniono ludzi, którzy raz/wielokrotnie zmieniali miejsce pracy. A jest to przecież bardzo istotne. Ogółem 60% pracowników w ciągu swej kariery zawodowej co najmniej raz zmieniało pracę. Przy podziale na kategorie zawodowe do inteligencji włączono robotników zajmujących się głównie pracą umysłową, co nie wydaje się słuszne. Stwierdzono, iż bardziej stabilna jest inteligencja niż robotnicy czy personel obsługi. Zbadano też średnią liczbę zmian miejsca pracy, która zbliża się do trzech na jednego zatrudnionego. W Tallinie w stosunku do Rakwere bardziej stabilni są robotnicy, a mniej personel obsługi. Autor uwzględnił też kwestię ruchliwości społecznej przy analizowaniu fluktuacji; okazało się, iż robotnicy — bez względu na fluktuację czy stabilność — starali się awansować na stanowiska robotników wykwalifikowanych. Również i te badania wykazały dużą stabilność inteligencji, choć część z niej (w Tallinie 10%) rozpoczęła swój awans od pozycji robotników niewykwalifikowanych!

G. A. Bokatiuk (Krasnojarsk) zajął się „społeczno-demograficznym aspektem ruchliwości siły roboczej w nowym mieście” (s. 129). W nowych miastach szybciej niż w starszych ośrodkach czy też na wsi następuje realizacja prokreacyjnej funkcji rodziny (najczęściej do 24 roku życia). Około 2/3 mieszkańców trzech zbadanych nowych miast dysponuje od 3 do 9 m²/osobę, a 10% posiada mniej niż 3 metry! W miastach litewskich i estońskich, wziętych jako materiał porównawczy, sytuacja jest dużo korzystniejsza. Ma to oczywiście wpływ na sytuację demograficzną wskazanych rejonów. W ostatnim artykule czterech badaczy z Tallina i Wilna przedstawiło doświadczenia wynikające z utworzenia banku danych socjologicznych w ZSRR. Do początku lat osiemdziesiątych dla analizy i opracowania danych socjologicznych rozpracowano około 20 pakietów przykładowych programów. W Estoni zainicjowano panelowe badania 3400 dziewcząt i chłopców urodzonych w 1965 r., którzy poddani zostaną kilkukrotnej analizie (1982/1983, 1986, 1990, 1995 r.).

Omawiana praca stanowi cenną próbę, nieczęstą w literaturze radzieckiej, zająć się kwestiami ruchliwości społecznej. Pomimo przedstawionych kilku wątpliwości zasługuje ona na uwagę. Wyniki badań empirycznych pokazują, iż nawet społeczeństwo radzieckie, będące przecież rozwiniętym społeczeństwem socjalistycznym, dalekie jest jeszcze od zrównania szans życiowych i możliwości awansu społecznego.

Marek Żyromski

Le Sujet et l'objet: implications, Paris 1986, Centre National de la Recherche Scientifique, ss. 309.

Poszukiwania metodologiczne wielu współczesnych socjologów są zjawiskiem, które znajduje wyraz w literaturze różnych krajów. Podobnie rzecz się ma w przypadku socjologii francuskiej — wyrazem tych poszukiwań jest omawiana praca. *Le Sujet et l'objet: implications* jest efektem dyskusji naukowych, prowadzonych w ramach seminarium metodologicznego, kierowanego przez Jacqueline Feldman w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych w Paryżu. Głównym nurtem zaintereso-

sowań uczestników seminarium — autorów poszczególnych rozdziałów pracy — są problemy socjologii wiedzy. Odnaleźć można tu zatem kwestie związane zarówno z pewnymi tradycjami filozoficznymi i ich wpływem na procesy badawcze w socjologii, jak i kwestie inne, np.: odpowiedzialności badacza, zagadnień wzajemnych relacji pomiędzy ideologią, polityką i nauką. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, że wśród piętnastu autorów czternastu rozdziałów nie wszyscy są zawodowymi socjologami, znaleźć tu bowiem można przedstawicieli takich dziedzin, jak: fizyka, chemia, architektura, genetyka, psychologia, demografia czy etnologia. Wszystkich ich łączy wspólne zainteresowanie zagadnieniami wiedzy i społecznym kontekstem poznania naukowego.

Przedstawiana książka złożona jest z pięciu odrębnie zatytułowanych części. Pierwsza część dotyczy niejako zagadnień „filozoficznych”. Otwiera ją artykuł Soni Dayan-Herzbrun, poświęcony krytyce racjonalności u Jürgena Habermasa. Tekst autorki dotyczy zasadniczo próby ukazania różnic pomiędzy założeniami szkoły frankfurckiej (wrażanymi jej zdaniem przede wszystkim w pracach T. W. Adorno i M. Horkheimera) a teorią J. Habermasa, wskazuje ona jednak na pewne elementy dziedzictwa tego kierunku w nauce w myśli habermasowskiej. Dwa następne teksty pierwszej części książki poświęcone są zagadnieniom intuicyjności w poznaniu naukowym oraz problematyce nauki i badań naukowych w społeczeństwach tradycyjnych. Autorami tych tekstów są Francis Bailly (fizyk) i Bruno de Panafieu (architekt).

Bardziej interesująca od poprzedniej jest druga część książki. Poświęcona jest ona dość istotnemu zagadnieniu, jakim jest instytucjonalizacja efektów działalności naukowej i poznawczej. Powoduje ona powstawanie dość wyraźnych granic pomiędzy poszczególnymi „terytoriami” badawczymi czy nawet swoistych linii demarkacyjnych. W konsekwencji zaczyna umykać z pola widzenia to, co jest równie ważne i istotne w poznaniu naukowym, mianowicie pogranicze różnych obszarów badawczych. Okazuje się bowiem, że znacznie bardziej liczne są badania w ramach poszczególnych, wyspecjalizowanych dziedzin, niż właśnie badania z pogranicza, podejmujące zagadnienia z dwóch lub więcej „terytoriów” wiedzy. Wychodząc właśnie z tych przesłanek, autorzy trzech rozdziałów tej części książki poruszają bardzo istotne zagadnienie: znaczenia nauki i badań naukowych dla społeczeństwa. Autorem pierwszego z tych artykułów, zatytułowanego *Butiki nauki we Francji*, jest John Stewart (genetyk). Pokazuje on znaczenie ruchu przedstawicieli różnych dziedzin nauki, określanego „butikami nauki”, dla życia społecznego, kulturalnego i ekonomicznego oraz rozwiązywania różnych problemów społecznych. Przedstawia on początki tego ruchu w Holandii w 1977 r., a następnie omawia jego powstanie, formalną instytucjonalizację wiosną 1982 r. (w postaci Krajowej Federacji Butików Nauki — Fédération nationale des Boutiques de sciences et assimilés) i działalność we Francji. J. Stewart przedstawia następujący schemat działania Butików Nauki:

- zgłoszenie prośby o pomoc w sformułowaniu pytania naukowego,
- znalezienie i powołanie konsultantów naukowych,
- realizacja pracy badawczej,
- przygotowanie i ocena raportu naukowego.

Końcowa część tego rozdziału dotyczy oceny pierwszego roku funkcjonowania (październik 1983 — październik 1984) Krajowej Federacji Butików Nauki. Autorką drugiego artykułu tej części pracy jest Michèle Fellous, która z antropologicznego i socjologicznego punktu widzenia rozpatruje kwestię: wiedza medyczna a wiedza kobiet. Wskazuje ona na takie problemy, jak np. relacje pomiędzy wiedzą kobiet a wiedzą lekarzy (co wiedzą kobiety, a czego nie wiedzą lekarze i odwrotnie), stosunek pomiędzy wiedzą lekarzy na temat kobiet a wiedzą psycholo-

gów na temat lekarzy i kobiet i wreszcie badaczy na temat kobiet, lekarzy i psychologów. Trzecim autorem piszącym w drugiej części omawianej książki jest Elisabeth Lage, która zajmuje się zawodem badacza naukowego i jego społecznym obrazem. Wnioski swoje formułuje w oparciu o badania przeprowadzone wśród młodzieży szkół średnich pięciu dzielnic Paryża. Autorka, wskazując na mechanizmy powstawania stereotypu uczonego, widzi je przede wszystkim w oddziaływaniu telewizji, literatury i filmu.

Trzecia część książki *Le Sujet et l'objet: implications* poświęcona jest przede wszystkim zagadnieniom epistemologicznym. Teksty zamieszczone w tej części pracy dotyczą tak ważkiego i tradycyjnego już sporu, związanego z podejściem pozytywistycznym i antypozytywistycznym w nauce, szczególnie zaś w naukach społecznych. Autorzy skłaniając się do humanistycznego ujmowania zjawisk społecznych, poświęcają swą uwagę człowiekowi jako podmiotowi poznającemu. I tak Loup Verlet (fizyk i psychoanalityk) czyni to w swoim rozdziale przede wszystkim na przykładzie teorii Freuda i teorii psychoanalitycznych, Louis Moreau de Bellaing omawia różne podejścia epistemologiczne w socjologii, wreszcie Jacqueline Feldman (fizyk i socjolog), patrząc z interdyscyplinarnego punktu widzenia (fizyka, matematyka, socjologia) zajmuje się zagadnieniami komunikacji.

Część czwarta omawianej książki, zatytułowana *Prawda i polityka*, poświęcona jest relacji pomiędzy czynnikiem politycznym i ideologicznym a nauką. Tę część książki otwiera tekst Jacquesa Maho o prawdzie w historii. Autor stawia sobie pytania: czy możliwa jest prawda w opisie zjawisk historycznych?; jaki charakter posiadają dowody i świadectwa historyczne? Rozważania swe J. Maho oparł przede wszystkim na analizie dyskusji wokół głośnej afery Faurissona (dotyczącej kwestii komór gazowych w obozach koncentracyjnych). Autor wskazuje na różne możliwości interpretacji wydarzeń historycznych, preferując jednak metodę „połóżmy dokumenty na stół i diskutujmy”. Wskazuje przy tym na cały szereg niebezpieczeństw, związanych z „historiami państwowymi”, „historiami oficjalnymi”, stereotypowym widzeniem historii, politycznymi konsekwencjami takiego, a nie innego widzenia wydarzeń historycznych czy też wpływami ideologicznymi na interpretację przeszłości.

Szczególnie interesującym rozdziałem dla polskiego czytelnika jest, znajdujący się właśnie w czwartej części książki, artykuł Janiny Markiewicz-Lagneau: *Nauka i ideologia: przypadek radzieckiej i polskiej socjologii*. Autorka pokazuje w swym tekście rozwój socjologii w ZSRR i w Polsce, wskazując na wyraźny związek pomiędzy powstaniem i rozwojem tej dyscypliny a dziejami społecznymi. W pierwszej części artykułu omówiony jest rozwój socjologii w ZSRR, gdzie można wyróżnić kilka etapów: socjologię przedrewolucyjną, socjologię w latach 1917-1925, okres likwidacji ośrodków i później wszelkiej działalności socjologicznej, który trwał do drugiej połowy lat pięćdziesiątych oraz okres współczesny — ponownego wznowienia działalności przez socjologów (po 1956 roku). We wszystkich okresach rozwoju socjologii w państwie radzieckim daje się zauważyć wyraźny jej związek z oficjalną ideologią. O ile w pierwszym okresie (do 1925 roku) socjologowie pełnią społeczne role nie tylko uczonych, ale też organizatorów nowego ładu politycznego, o tyle współcześnie — zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — ich działalność naukowa jest podporządkowana pewnej doktrynie politycznej i filozoficznej. Można odnieść wrażenie, że socjologia w ZSRR była traktowana jako pewna wersja materializmu historycznego. J. Markiewicz-Lagneau omawia też stan organizacyjny socjologii radzieckiej w końcu lat siedemdziesiątych, pokazując niewielką liczbę ośrodków socjologicznych oraz program studiów socjologicznych w tym kraju (prowadzonych zresztą najczęściej jako specjalizacja studiów o charakterze filozoficznym lub ekonomicznym). Uwagę autorki

zajmuje też tematyka badań socjologicznych prowadzonych w ZSRR. W ramach tendencji przyporządkowania socjologii materializmowi historycznemu daje się stwierdzić skoncentrowanie uwagi na zagadnieniach metodologicznych socjologii oraz na tematach praktycznych (jak np. problemy rodziny, wypoczynku, czasu wolnego, edukacji itp.). Autorka ocenia wysoko poziom tekstów metodologicznych, zwracając jednocześnie uwagę na brak w publikacjach bardziej szczegółowych analiz wyników badań empirycznych.

W drugiej części swego tekstu J. Markiewicz-Lagneau omawia socjologię w Polsce. Wskazując na wysoki poziom polskiej socjologii wśród innych państw Europy Wschodniej (także przypisując jej wysokie miejsce w socjologii światowej), Autorka omawia początki tej dyscypliny w Polsce. Jest to zresztą skrót poglądów zawartych w jej znakomitej książce *La formation d'une pensée sociologique. La société polonaise de Ventre-deux-guerres*. Następnie autorka zajmuje się okresem powojennym, wyróżniając następujące etapy rozwoju: odbudowy polskiej socjologii bezpośrednio po wojnie, stagnacji, związanej z okresem ideologicznego nakazu krytyki socjologii (koniec lat czterdziestych — pierwsza połowa lat pięćdziesiątych), rozwoju empirycznych badań socjologicznych (lata 1957-1970), udziału socjologów w badaniach związanych z budową „nowej Polski” (lata siedemdziesiąte), krytyki i wyznaczenia nowych zadań dla socjologii w wyniku kryzysu lat 1980/1981. Szkoda, iż rozwinięcie zawartych w tym tekście refleksji związanych z rozwojem polskiej socjologii powojennej nie będzie mogło przerodzić się w obszerniejsze opracowanie, będące kontynuacją znakomitej „La formation”; stanęła temu na przeszkodzie przedwczesna śmierć (1987 r.) Autorki.

Ostatnim tekstem tej części książki jest artykuł Jacquesa Jenny, dotyczący problematyki poznania naukowego rzeczywistości społecznej. Autor, wychodząc od ustaleń Kuhna i Poppera, analizuje różne uwarunkowania procesów poznania naukowego.

Piąta i ostatnia część omawianej pracy odnosi się do „ryzyka zawodu” uczonego. Problematyka ta przejawiała się już we wcześniejszych tekstach: É. Lage. S. Dayan-Herzbrun, J. Jenny, J. Feldman i B. de Panafieu. W tej partii książki znajdują się dwa teksty. Pierwszy z nich, autorstwa Francoise Jandrot-Louka i Jean-Michel Louka, traktuje o osobistych doświadczeniach zaangażowania socjologów w konkretne problemy (m.in. ruchu anonimowych alkoholików) i ich wnioskach wynikających z tego zaangażowania dla pracy badawczej. Szczególnie interesujące są tu rozważania traktujące o sprawach zaangażowania badacza i procesie psychoanalizy. Drugi tekst ostatniej części pracy jest autorstwa Laurence Gavarini. Autorka opisuje tu własne doświadczenia badawcze w zakresie socjologii, które w okresie stosowania tzw. technik standaryzowanych (ankiety, wywiady, testy itp.) przyniosły jej naukowe i osobiste rozczarowanie. Było to przyczyną poszukiwania nowych dróg działalności badawczej, które doprowadziły L. Gavarini do bezpośredniego zaangażowania w problemy, będące obiektem jej zainteresowań. Zajęła się badaniem ruchu feministycznego w Belgii, uczestnicząc w spotkaniach przedstawicieli tego ruchu i prowadząc, jako osoba jawna, dyskusje w grupach analizy. Właśnie opis tych doświadczeń, etapów badania, wzajemnych oddziaływań pomiędzy badaczem a jednostkami badanymi jest przedmiotem opisu ostatniego rozdziału książki.

Kończąc prezentację tej zbiorowej pracy nasuwa się refleksja, czy w polskiej humanistyce, a szczególnie w socjologii, nie można by spojrzeć w podobny sposób na problemy poznania naukowego, jak uczynili to autorzy francuscy. Przecież polscy badacze mają wiele interesujących ustaleń i przemyśleń w kwestiach, które zostały wyżej przedstawione, a ich zebranie i opublikowanie mogłoby przynieść ciekawe efekty poznawcze.